

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem u Leitgera i Spół. kwart. 5 marek.

Od Redakcyi.

Czterdzieści roczników w szeregu długich lat utworzyło dla pisma naszego podwaliny, na których opiera się dzisiaj wydawnictwo, przeznaczone dla kształcenia umysłu i serca kobiet polskich; czterdzieści roczników świadczy o jego przeszłości i stwierdza żywotność pisma, które trzeciemu pokoleniu służy wytrwale i wiernie.

Milować, co piękne i szlachetne,—wiedzieć, co potrzebne i pożyteczne,—czcić i szanować, co sercu drogie,—dążyć ku światłu i dobru,—wierzyć, ufać i ukochać odwieczne ideały ludzkości; a po drodze postępu rozsądnego iść do rozwoju pojęć i skrzepienia serca,—oto zasady i hasła, którym służyć pragniemy.

Wziętość i zaufanie licznego zastępu czytelniczek, któremi „Bluszcz“ od tylu dziesiątków lat się szczyci, są nam chlubną rękojmnią, że pismo to stało się potrzebnem i pożytecznem dla światłego grona Polek.

Wytrwamy w usiłowaniach zachowania mu dobrej tradycyi, nadawania mu literackiej i społecznej wartości przez zamieszczanie wyborowych prac z pod pióra pisarzy z uznaną firmą autorską, oraz młodych a istotnych talentów twórczych i przez urozmaicenie obfitej treści w rozlicznych działach, obejmujących wartość każdego numeru.

W roku przyszłym ozdobimy dział beletrystyczny pisma najnowszą powieścią jednej z najcelniejszych autorek polskich,

Maryi Rodziewiczówny

p. t.:

„Joan. VIII. 1—12.“

oraz nowellą historyczną z XII-go wieku

Teodora Jeske-Choińskiego

p. t. „SĄD BOŻY.“

Pragnąc Czytelniczkom „Bluszczu“ oprócz rozrywki umysłowej przynieść jak najwięcej rzeczywistego pożytku w zakresie ich działalności, praw i obowiązków, potrzeb i dążeń, zwrócimy szczególniejszą uwagę na dobór artykułów **społecznych, wychowawczych, naukowych i popularyzujących wiedzę we wszystkich kierunkach**, które kobiecie żadnej wykształcenia, rzeczywistą korzyść przynieść mogą.

Przez światło do widomych celów, do dobra i piękna, do praktycznych i pewnych środków uszczęśliwienia siebie i drugich!..

Wiedząc, jak ważne znaczenie ma dzisiaj w życiu i wychowaniu młodych pokoleń **hygiena**, należycie i umiejętnie stosowana, rozszerzymy dla niej specjalny dział pisma, pozyskawszy na głównego współpracownika i kierownika tego działu zaszczytnie znanego higienistę i bakterjologa **d-ra Stanisława Serkowskiego** z Łodzi.

W celu zebrania materiału do rozjaśnienia stanowiska, dążeń i charakteru kobiety współczesnej, po dwóch kwestyjonariuszach, wystosowanych do matek i córek, jako przedstawicielek dwóch najbliższych sobie pokoleń, ogłosiliśmy z kolei **trzeci kwestyjonariusz**, wezwawszy **mężczyzn do głosu** o kobietach dzisiejszych i odpowiedzi ich pomieszczać będziemy w „Bluszczu“ z początkiem roku przyszłego.

Chwila bieżąca i zagadnienia na dobie mieć będą swoje barwne odbicie zarówno w artykułach wstępnych, jak i w feljetonach, prozą i wierszem pisywanych przez **Ela (Kazimierza Laskowskiego)**, **Kazimierza Glińskiego**, **Artura Glisczyńskiego** i **Maryana Gawalewicza**.

Dział praktyczny z dziedziny **najświeższych Mód, gospodarstwa domowego w mieście i na wsi, wskazówek i porad, potrzebnych w życiu codziennem każdej kobiety**, pozostanie pod kierownictwem stałej współpracowniczki, należącej do składu Redakcyi „Bluszczu“, p. **Zofii Seidlerowej**.

W dodatku powieściowym zamieścimy niepospolitej wartości, pełną poezyi i fantazyi baśń dramatyczną skandynawskiego pisarza **Christiansona**, w pięknym przekładzie wierszem **Karola Łaganowskiego**, p. t. „**Piotr Plus**“ oraz istotną perłę humorystyki anglo-amerykańskiej, p. t. „**Dziennik psotnego chłopca**.“

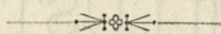
Dodatek Mód mieści w ciągu roku około 2,000 najświeższych fasonów Paryzkich sukien, okryć, futer, ubrań dziecięcych, kapełuszy, robót ręcznych i t. p. Co pewien czas dołączane bywają **kolorowane Tablice Najświeższej Mody, Tablice kroju**, które pojawiają się co drugi numer, są tak dokładnie i szczegółowo objaśnione, że dają możliwość wykończania w domu wszystkich części ubrania dla kobiet i dzieci, oraz bielizny. Osobne artykuły, kilka razy do roku obznajmiamy Czytelniczki ze sposobami wykonywania kroju sukien, bielizny, robót drutowych, haftu i t. p. Co kwartał specjalne dodatki ubiorów dziecięcych. W dodatku gospodarskim podawane są **Sekrety i Przepisy gospodarskie**, przez doświadczoną go spodynię układane. **Jako nowość dodamy** w Styczniu r. p. bez pła-

tnie **stylowy laufer dziurkowany naturalnej wielkości** (objaśnienie użycia podamy w numerze, do którego zostanie dołączony).

Prenumeratorkom „Bluszczu“ przysługuje prawo nabywania dzieła niepospolitej wartości, zawierającego w sobie prace pierwszorzędnych autorów i autorek polskich, p. t. „**Kobieta współczesna**“ za **rub. 1**. Cena księgarska **rubli 3**, oraz **za pół ceny „Album Sztuki Polskiej**“ zawierające 200 artystycznych reprodukcji, odbitych na oryginalnym papierze angielskim, z obrazów najznakomitszych naszych malarzy. Cena księgarska wynosi **rubli dziesięć**, dla prenumeratorek „Bluszczu“ **rubli pięć**. Na wytworną oprawę należy nadsyłać **rub. 1 kop. 50**, za przesyłkę pocztową i opakowanie dolicza się **rb. 1**.



O ZABAWKACH.



Nadchodzi czas, w którym dorośli okazują zabawkom niezwykle zajęcie: tysiące ludzi przewijają się przez magazyny z zabawkami i tysiączne zakupują przedmioty, przeznaczone na to, aby przy świetle barwnych zapalonych świec na choince, wywoływać okrzyki radości z ust uciesznych, rozbawionych milusińskich, czekających na tę chwilę z powtarzającym się co roku, a nie słabnącem nigdy naprężeniem. Niestety, niezawsze zabawki wybierane bywają z należytem zastanowieniem się, celowo, przez co często, rzecz najważniejsza, nie mogą sprawić dziecku rzetelnej, prawdziwej radości; bo aczkolwiek w pierwszej chwili dziecko okazuje uciechę na widok każdego, otrzymanego podarku, to jednak powinniśmy dobierać go odpowiednio do rozwoju, upodobań, niejako odpowiednio do natury małego człowieka. Trwalszą ponętą zachowa dla dziecka tylko tak wybrana zabawka i tylko taka pewien wychowawczy pożytek przynieść może.

Osoby, które bliżej żyją ze światem dziecięcym, powinny zabawki wybierać z punktu widzenia pedagogiki, a nawet i sztuki, albowiem zabawka, zwłaszcza w pierwszych latach rozwoju dziecka, jest najważniejszym z pomocniczych środków wychowawczych. Zabawa, to najintensywniejsze objawienie dziecięcej fantazy; w zabawie wykazują się indywidualne skłonności i uzdolnienie dziecka. Obserwując dzieci, widzimy, że każde bawi się inaczej, innych ku temu używa sposobów, inne w zabawie rozwija upodobania, tak, że całe swe duchowe życie jasno przedstawia naszym oczom.

Usiłowanie nowej pedagogiki, żeby w życie dziecka wprowadzić sztukę, przy pomocy różnych przedmiotów, na których oczy małego człowieka spoczywają, bądź to w pokoju dziecięcym, bądź potem w szkole, można też w dużej mierze osiągnąć przy pomocy zabawek. To odnosi się głównie do zabawek, rozwijających zmysły, wyobraźnię i zręczność dziecka; zabawki wpływające na rozwój ruchu, siłę mięśni, albo zdolności rozumowania, stanowią dział inny.

Zabawki, rozwijające zmysły dziecka, łączą się nieodzownie z pewnymi ruchami ciała i obliczone są głównie na okres pierwszych

trzech, czterech lat, poczem do zabawek wprowadzamy sztukę (wielkie słowo!), nie przestając i wtedy pamiętać o zdrowym ruchu, ponieważ ten do rozwoju ciała koniecznie jest potrzebny. Sztuka towarzyszy dziecku w zabawie, począwszy od trzeciego, czwartego roku, przez cały wiek poprzedzający czasy szkolne, potem jeszcze dalej i tak nieznacznie wsiąka w życie rozwijającego się człowieka, iż wyrabia w nim w końcu prawdziwe do sztuki zamiłowanie i pewne w tym kierunku znanstwo.

Jeżeli przyjrzymy się i przysłuchamy, jak wymyślnie, z jaką siłą wyobraźni dziecko w zabawie przerzuca się, wżywa w postać przez siebie zmyśloną, jak fantazyjuje uczucia i zachowanie się, które podpatrzyło i podsłuchało u starszych, to doprawdy zdumieć możemy wobec łatwości naśladowania i tworzenia, znamionującej siłę twórczą i odtwórczą dziecięcego ducha. Komedia i dramat, cały teatr w miniaturce, otwiera się przed naszym wzrokiem; analogiczne powinowactwo ducha między rozbudzoną wyobraźnią bawiącego się dziecka a twórczą siłą artysty, lub skrzętnie śledzącego za czemś badacza, występuje z tajemniczych osłonek. Gdy dziecko ze swą wrodzoną, żywą dążnością do naśladownictwa, przy pomocy swej bujnej wyobraźni, uosabia, do życia powołuje martwe przedmioty, niewątpliwie raduje się z głębi swej duszyczki symbolicznymi swymi postaciami. Czy z przejściem opowiada przez siebie zmyślane historie, lub na kolanach matki słucha z zapiętym oddechem prześlizgniętej w jego mniemaniu bajki, czy z lalką swoją bawi się w „prawdziwe“ jedzenie, picie, spanie, zawsze zdradza pierwsze przebłyski odczuwania, rozumienia, otaczającej go w około sztuki, zawsze my znowu w obec tego świata w zmniejszeniu, stoimy przed sztuką, jakoby przed jej przygotowawczym stadyum, stoimy przed wielką rozkoszą, jaką daje złudzenie, a które u dorosłego prowadzi do rozkoszy, jaką daje sztuka. Naturalny, wrodzony w dziecku pociąg do zabawy, jest czemś niezmiernie ważnym dla jego późniejszego rozwoju; popędowi temu nadać właściwy kierunek, dostarczać mu odpowiedniej, posilnej strawy, wyzyskiwać go dla dobra dziecka w rozumny sposób, to ważne

zadanie dla rodziców, wychowawców i w ogóle dla dorosłych, odnośnie do ich zachowania się z dziećmi.

— Ach, jakież to nieznośne, psotne dziecko! — słyszymy nieraz narzekających ojca lub matkę, — co z niego będzie? wszystko, cokolwiek dostanie, popsuć musi.

— Mój Boże! — wzdycha starsza ciocia albo babcia, — inaczej dawniej bywało, gdy myśmy były dziećmi, nie miałyśmy nawet pojęcia o takich wymyślnych, kosztownych zabawkach i choinki takiej nikt nie miał wtedy... byle czem cieszyłyśmy się przez rok cały...

Co do pierwszego, przyznać trzeba, że tak było rzeczywiście, co do ostatniego jednak... ha, wielu ludzi starszych zapomina, jak to dawniej było, w wielu razach nawet rodzice zapominają w ogóle, że niegdyś byli dziećmi.

Tak jest, przed laty nie było ani tak pięknych, kunsztownych, ani tak rozumnie pomyslnych, ani tak kosztownych zabawek, jak dzisiaj; ani takiego bogactwa książek dla małych ludzi, ani tak przybranej choinki; pudełko z żołnierzami, trąbka, bicz, konik, jeszcze jedno pudełko ze zwierzętami i pastuchem, na całym świecie nazywanymi „norymberskimi zabawkami“, oto cała różnaitość „gwiazdki“ dla chłopca, — a dla dziewczynki: lalka, gospodarstwo, kuchenka; co najwyżej sprzęty dla lalki. — Bogactwo wydawnictw dla dzieci składało się z kilku książek, przyswojonych z obcej literatury (stare jak świat: „Kopciuszka“, „Czerwona czapeczka“, „Śpiąca królewna“,) kilka abecadeł z obrazkami, okropna w swoim rodzaju „Złota różeczka“ i... nie rozchodźcie się dalej. Choinkę obwieszało się orzechami, złoconymi w domu, bakaljami, kolorowymi piernikami, ciętymi ze złotego i srebrnego papieru wstęgami, zapalało się przymocowane do gałązek zwyczajne stoczki i radość była wielka.

Tak, ale dawniejsi ludzie poprzestawali także na mniejszym, aniżeli ludzie dzisiejsi. W dawniejszych mieszkaniach nie było ani cienia obecnych ulepszeń i dogodności, bez których ludzie dzisiejsi (mówię tu o ludziach średniej zamożności) wcale by mieszkania wynajęć nie chcieli. Za udogodnieniami, komfortem, postępuje estetyka, za nią wyrobiony smak i coraz nowe wymagania.

Z zabawkami dzieje się toż samo. O to tylko idzie, iż tak samo jak przy dobrej woli możemy urządzić sobie mieszkanie dla oka przyjemne, a nie nazbyt kosztowne tak też możemy wybrać spośród tysiąca zabawek, znaleźć odpowiednie dla naszej kieszeni, a łączące przytem pedagogiczne zalety.

Starsi ludzie dziwią się, że pragnienia dzieci naszych trudne są do zadowolenia, ale nie pomyślą nad tem, że w czasach, kiedy oni byli dziećmi, nie widzieli ani kolei elektrycznej, ani samochodów, że im nikt do uszka nie przykładał słuchawki od telefonu, tłumacząc, iż rozmawiają z kimś, kto bardzo, bardzo jest daleko, wreszcie wyobraźnia ich nie była przez rok cały podniecana przez wspaniałe wystawy sklepowe w magazynach zabawek, które w ostatnich tygodniach roku prześcigają się jeszcze bardziej w roztaczaniu całego przepychu przedmiotów, nęcących oczy małego światka.

Zasłonić tych wspaniałości przed oczyma dzieci nie możemy, trzeba więc nauczyć je patrzeć na te cuda bez żalu, że nie wszystkie posiadać można. Przeciwstawienie niedoli małych współpraców, którzy żadnych nie posiadają zabawek, a nawet łakną chleba, powinno wcześniej w duszyczce małego człowieka budzić uczucie miłosierdzia i miłości bliźnich i bronić go od zazdrości, która tak łatwo za truwa życie zawiścią i rozgoryczeniem.

Jedną z zabawek, którą radabym na zawsze usunąć z obiegu, są żołnierze. Chłopiec nie zadowolni się nigdy ustawianiem żołnierzy w paradnym pochodzie, według jego dziecięcej logiki, zresztą zupełnie słusznej, bo powstałej na zasadzie rozmów zasłyszanych od starszych, później, na zasadzie czytanych historii, żołnierz jest po to, — żeby zabijał. I ani się spostrzedz nie możemy, kiedy dziecko, wzywające się całą potęgą swej wyobraźni w urojone postacie, z którymi się bawi, przejęte zostaje najgorętszym pragnieniem zamordowania jaknajwiększej liczby przeciwnika. W dziecku mimowiednie wyradza się uczucie zaciętego okrucieństwa i tu już rodzice gniewać się nie powinni, jeśli w krótkim czasie z metalowych rycerzy pozostaną szczątki.

Nie mówię już o zabawkach bardziej pedagogicznej natury, ale o ileż przyjemniej popatrzeć naprzykład na chłopca, ciągnącego za sobą, właściwie niby prowadzącego, pociąg kolei żelaznej. Dziecko, pomysłowe z natury, jeśli do tego jazda w wagonie nie jest mu obcą, samo wymyśli sobie stacye, przeszkody, gwałtowne zjeżdżanie z nieistniejącej w pokoju góry, co wprawdzie może spowodować taki wypadek, że się coś w pociągu zepsuje.

Rodzice jednak nie mają i w tym razie powodu do surowego karcenia, a jeszcze mniej, gdy dziecko, wiedzione ciekawością, inaczej żądzą poznania, rozmyślnie zabawkę psuje, aby przekonać się, jaka siła porusza niezrozumiałym dla młodziutkiego mózgu mechanizmem. Pragnienie rozświetlenia tajemnicy a bezmyślna psota lub karygodna żądza niszczenia, to pobudki ogromnie między sobą różne, a dla rodziców, czy dla wychowawców, należycie obserwujących naturę i popędy dziecka, bardzo łatwe do rozpoznania. Dla dziecka obdarzonego rozbudzoną ciekawością,

okazującego samodzielność myśli, najlepszą, najwłaściwszą zabawką jest coś, co ono samo własnymi rączkami składać i do użytku przygotowywać może. Rzecz gotowa, wywoła zrazu zwykły okrzyk dziecięcej radości, lecz jej trwałej nie zapewni, dziecko, czujące popęd do budowania czegoś własnymi siłami, nie wiele ma z taką zabawką do roboty. Uważajmy np., jak dziecko samodzielnej natury bawi się jedną z najbardziej znanych, a zawsze doskonałych zabawek, t. j. budownictwem, czyli klockami. Z początku stara się naśladować budowlę, znajdującą się na wzorkach do klocków dołączonych, wkrótce atoli to mu nie wystarcza, próbuje tworzyć gmachy z własnej zaczerpniętej wyobraźni, — powoli już mu i klocki nie wystarczają i sięga po różne pomocnicze przedmioty, jak: stołeczki, pokrywki, pudełka, książki — i oto przy ich pomocy powstają mosty, wieże, całe miasta, góry i t. p. Jeśli zaś taki mały budowniczy słyszał kiedy o jakim trzęsieniu ziemi czy zawaleniu się domu, z pewnością nie omieszką spróbować, czy przez usunięcie klocka z podstawy u któregoś z kunsztownie zbudowanych gmachów, nie da się strasznego wypadku naśladować.

Wszystko idzie z postępem czasu, wszystko się rozwija, doskonalą, więc i dziedzina zabawek, wychowawczych sportów, pedagogicznych zajęć, wydawnictw dla dzieci, uległa zupełnej zmianie, nietylko co do jakości, lecz i co do rozszerzenia się nieznanego dawniej. W porównaniu z tą, którą znały i którą cieszyły się nasze matki, dzisiejsza jest wprost olbrzymia.

Zasada, że „to, co najlepsze, jest dopiero dla naszych dzieci dobre,“ mogłaby istotnie napępiać serca nasze prawdziwą radością, gdyby myśl, że nadto wiele dobrego musi sprowadzić przesyt i przedwcześnie przerafinowane wymagania, nie mąciła owej radości. Cieszymy się niekłamanie, że dziś najpierwsze pisarskie talenty budują literaturę dla dzieciennego wieku, że z talentami pióra łączą się pierwszorządne talenty pendzla i ołówka, że technika i przemyśl tworzą czasem istne arcydzieła poglądowego wykładu o najnowszym jakim wynalazku albo zjawisku w naturze, że rozmaite gry towarzyskie, przybory dla lalek, łóżka, sprzęty, kufry, serwisy, kuchnie, z całym urządzeniem, już na opakowaniu, na pudełku, noszą znamię dobrego smaku, ale te różne, nęcące zabawki są demoralizująco piękne i kosztowne, książki obwleczone w nazbyt kosztowną oprawę, tak że do myśli przyjść musi pytanie, jak postępować, aby ustrzedz naszych drogich milusińskich od przesytu, aby im nie odebrać tego, co jest największym skarbem dziecięcego wieku, serdecznej, szczerzej uciechy na widok okna zapelnionego zabawkami, lub świeczek zapalonych na choince.

Przedewszystkiem dziecko nie powinno być nigdy nazbyt hojnie obdarowane na raz, rozumna powściągliwość w tym względzie należy niezawodnie do zasad pedagogiki.

Komuż to w domu rodzinnym przypada zadanie wybierania zabawek dla dzieci? — matce. — Po pierwsze ojcowie nie mają nigdy czasu brać udziału w zabawie dzieci, po wtóre, matka, jako kobieta, posiada subtelniej rozwinięty dar odczuwania wrażeń i złudzeń

dziecięcych. Wie ona, jak umysł dziecka kierować na racjonalne a dla niego dostępne rozumowania, jak w młodziutkiem serduszkę budzić szlachetniejsze uczucia i miłości dla tego co swoje, jak u chłopca rozwijać wytrwałość przy pomocy trudniejszej, nieco skomplikowanej zabawki, jak poczuciem obowiązków względem lalek, przystosowywać dziewczynkę do ładu, poczucia czystości i pracowitej gospodarności.

Stanowczych reguł, przepisów podawać tu niepodobna, zabawka mniej czy więcej pedagogiczna winna być dostosowana do indywidualności małego człowieka. Zadaniem wychowawców jest w sposób jaknajłagodniejszy, więc i przy zabawie, dopełniać braki, wyrównywać, usuwać złe skłonności dziecka, unikając przytem przesady i nazbyt jednostronnego kierunku. Zabawa powinna być dziecku radością, zadowoleniem, odpoczynkiem, a czasem i nauką. Zabawka, to niekiedy pierwszy szczebel do rozwoju wielkiej wiedzy lub talentu.

Zofia Seidlerowa.



Maryan Gawalewicz. ←

J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Pojechali, zamiast do domu, jeszcze w Aleje, bo Justynce zachciało się świeżego powietrza dla uspokojenia nerwów, a Izio oddany zawsze na usługi poci pięknej, nie śmiał jej tego odmówić, chociaż mu się spieszyło do klubu, gdzie była zapowiedziana wielka partya i gdzie do Pockera miało zasiąść pięciu najśmielszych szermierzy na zielonem polu.

Przez całą drogę rozmawiali o Dobrojewskim i o Tanieckich.

Zajmowała ich najbardziej kwestya, czy mężczyzna zakochany w mężatce, powinien ją rozwieść z mężem i narazić na skandal, czy też tylko romansować z nią, zachowując wszelkie pozory przyzwoitości?...

Solówna była za rozwodem.

— Bo w gruncie rzeczy, — mówiła, — w podobnych wypadkach jestem zwolenniczką środków radykalnych. Bomba pęka, na razie dużo huk i hałas, ale potem wszystko się ucisza, ludzie zapominają i *finita la comedia*. Po niej jakim czasie przestaje się o tem plotkować i historia skończona. A romans, to jak zamoczona petarda, tli się ciągle, pryska, śwędzi i nie wybuchą, w końcu wygaśnie bez efektu i co z tego?

— Zaczyna się drugi, — wtrącił z cynicznym śmiechem Izio.

— I tak *da capo senza fine*, według pańskiej teorii? — obruszyła się, zmierzwiwszy go szyderczym spojrzeniem. — O, ja wiem, pan należysz do artylerji salonowej na tym punkcie!... dlatego zostałeś starym kawalierem. Pogardzam panem!

— Na seryo?
 — Mówię, że pogardzam!
 — No, to wracajmy do domu.
 — Możemy; wcale mnie nie bawi towarzystwo pańskie! Żałuję, że tu nie siedzi Julek Dobrojewski; ten jest bardziej interesujący od was wszystkich!

— Cóż z tego, kiedy w innej zakochany!
 — Zabraniam panu mówić o tem!
 — Dlaczego?
 — Dlatego, że nie pozwalałam panu mieszać się w sprawy mojej najlepszej przyjaciółki. Misia jest świętą, jest męczennicą, rozumie pan?...

— Przecież ja nie wspominałem nazwiska pani Tanieckiej.

— Ale myślałeś pan o niej!
 — Bo od pół godziny nie mówimy o niczem innym, tylko o Julku i pani Misi. Niekonsekwency, twoje imię Justyna!

— Niedyskrecy, ty jesteś z domu Pustopolska!

Przekomarzali się w ten sposób jeszcze długo, sprzecząc się i godząc na przemian, aż Izio zakończył tę rozmowę słowami:

— *Soyons sage!*... po co my się spieramy, droga pani, kiedy Warszawka nasza tę sprawę już rozstrzygnęła.

— Ciekawam, jak?..
 — W sposób bardzo prosty, ale jedynie konsekwentny. Pani wie, że kiedy ludzie zaczną o czem gadać, to w końcu zawsze coś wygadają. Dobrojewski jest dziś bogatszy od Tanieckiego, jest zakochany aż do szaleństwa, to przecież widać, jest uparty i śmiały, nie zakończył jeszcze swego „Pieśń miłości”, jestem przekonany, że wymyślił jakiś efektowny epilog, *un coup eclatant*,— i bomba pęknie.

Solówna zwróciła się do niego i zaczęła słuchać z wielkim zajęciem.

— No, no?... i co zrobi?... jak się panu zdaje?

— Gotów jestem założyć się o moją swobodę kawalerską, że pojedzie zaraz jutro do Elster, słyszała pani, że się wybiera zagranicę.

— No, i cóż dalej?..
 — Tanieckiego tam nie będzie, bo tylko *pour sauver des apparences* odwozi żonę do Berlina; tam się spotkają, porozumią ostatecznie, wyznają wszystko przed mamą, mama się zgodzi, pobłogosławi i zobaczy pani, że pani Misia nie powróci wcale do Warszawy, albo powróci, jako Dobrojewska. *Parions!*

Justynka aż w ręce plasnęła z wielkiej uciechy, tak jej się to rozwiązanie podobało.

— Ach, panie, żeby tak było! — zawołała, — uściskałabym pana w jasny dzień, gdybyś pan to wywróżył!... Toby było cudownie, przepysznie, bozko!...

— Kiedy to wszyscy przepowiadają, nie ja jeden. Powiem pani, że większość spodziewa się tego z wszelką pewnością. Tanieccy się rozwiodą, *c'est décidé*.

— O, dałby Bóg!
 — Ale co pani na tem zależy?... czemu się pani tak tem bardzo przejmuję?

Przymknęła oczy sentymentalnie, oparła głowę zlekka na jego ramieniu i z affekcją westchnęła:

— Ja tak lubię, kiedy się dwoje ludzi nie-

szczęśliwie kocha!... Powiedz pan, czy szczęśliwa miłość nie jest nudną i banalną?... Jeśli się kochać w życiu, to tylko nieszczęśliwie, beznadziejnie, tragicznie, nieprawdaz?

— No, to rzecz gustu i usposobienia. Ja, jako sportsmen, lubię *steeple chaise* na wyścigowym polu, ale nie w miłości.

— Ach, pan jesteś chodząca proza!
 Odsunęła się szybko od niego i zaczęła nerwowo naciągać białe rękawiczki.

Kareta zatrzymała się właśnie przed bramą.

— Będę całą noc marzyła o tem, coś mi pan powiedział! — rzekła mu przy pożegnaniu, — a jutro zaraz napiszę do Misi, że mi się śniło o jej rozwodzie i o małżeństwa z Julkiem.

Domysły Izia Pustopolskiego były trafne; Dobrojewski nazajutrz rzeczywiście wyjechał za granicę, tylko skierował podróż swoją na Wiedeń, mając po drodze do załatwienia pewne formalności, dotyczące spadku po Eliziewiczu, ale postanowił jak najkrócej zabawić w Wiedniu, aby co prędzej podążyć za Misją.

Spodziewał się spotkać ją w Elster w warunkach przychylniejszych, aniżeli w Warszawie; miał nadzieję zbliżyć się do niej i porozmawiać z nią po raz pierwszy znowu sam-na-sam po tak długim przeciągu czasu.

Parła go jakaś nieprzeparta siła, ciągnęła wielka, nieutulona tęsknota, którą podsycał jeszcze widok jej po powrocie do Warszawy; sam nie wiedział, nie zdawał sobie dobrze sprawy z tego, jakim będzie to ich spotkanie, co jej powie, jak powita, czem wytłómaczy niespodziany swój przyjazd do Elster, ale czuł tylko, że zobaczyć ją musi, musi usłyszeć jej głos, spojrzeć jej w oczy, dotknąć jej ręki, choćby przemocą, gdyby mu sama podać jej nie chciała.

Nie zastanawiał się nad następstwami swego śmiałego kroku, nie chciał myśleć nawet o tem, czy dobrze robi, narzucając się jej znowu ze swą osobą po zerwaniu, po otrzymaniu tego pamiętnego listu, którego prawie wyuczył się na pamięć od częstego odczytywania.

Gorzej od głodu i pragnienia dokuczala mu potrzeba zobaczenia jej, zbliżenia się do niej.

Wiedział jedno, że kocha goręcej, namiętniej, mocniej, jak kiedykolwiek i że tej miłości pozbyć się nie może z serca, z myśli, z nerwów i z krwi.

— Nie mam prawa mówić jej dzisiaj o tem, — powiadał sobie, — nie wolno mi mącić jej spokoju; jest chorą, zbiedzoną, cierpiącą, ale jest nieszczęśliwą i smutną. Dusza skarży się z jej oczu, w jej uśmiechu, w tym bolesnym wyrazie jej twarzy, tak samo, jak bezwiednie poskarżyła się w jej liście. Chcę, pragnę, muszę poznać przyczynę jej smutku!...

Trapiła go tylko i przerażała jedna myśl, że może nie pozwoli mu zbliżyć się do siebie, może będzie miała tak wielki żal do niego, iż nie zdoła się przemódz i wysłuchać go.

Postanowił pojechać do Elster i zdaleka

choć patrzeć na nią czas jakiś, wyczekując przychylniej sposobności spotkania jej w upatrzonej chwili.

Było mu dość, aby się mógł znajdować z nią razem w jednej miejscowości, obserwować ją choćby niepostrzeżony i rozkoszować się jej widokiem.

Sprawy spadkowe zajęły mu w Wiedniu dni kilka; nie mógł się doczekać jednak załatwienia formalności prawnych, więc zostawił wszystko swemu adwokatowi i zniecierpliwiony wyjechał, zapomniawszy nawet podpisać pełnomocnictwo do dalszego prowadzenia sprawy.

Spieszno mu było stanąć jak najrychlej w Elster i zaraz po przybyciu wywiedzieć się o mieszkaniu ukochanej.

Przybył późnym wieczorem, stanął w pierwszym lepszym hotelu, który mu na dworcu kolejowym zalecono i zanim wniesiono do numeru jego pakunki, kazał sobie podać kurlistę; gorączkowo przewracał karty z nazwiskami bawiących gości i po kilka razy odczytywał je, w roztargnieniu, nie mogąc w spisie przyjezdnych znaleźć nazwiska Tanieckiej i Dobrojewskiej.

— Misia!... Misia! — powtarzał w myślach, nie spostrzegłszy się, że szukał jej pod inną literą, na M, zamiast na T. lub D.

Wreszcie wzrok jego padł przypadkowo na stronicę, na której wyczytał: „Madame Josephine von Dobrojewska, Guttsbeitzerin, sammt Tochter, Kind und Wärterin. Wettinerhof.“

Odetchnął głębiej i zwrócił się szybko do stojącego u drzwi kelnera, zadając mu po niemiecku pytanie:

— Czy Wettinerhof jest ztąd daleko?...

— Kilka kroków zaledwie; tuż w sąsiedztwie naszego hotelu, — usłyszał niespodzianą odpowiedź; — z tego balkonu można go zobaczyć.

— Z tego balkonu?..
 Otworzył szybko drzwi i wyszedł na balkon.

Jasna, srebrna, księżycowa noc roztaczała się nad uśpionem Elster; wśród cieniów parku w długich, zadrzewionych alejach rozbłyskały światła latarni, zdaleka dochodził odgłos zgłuszonej muzyki.

— W Kurhausie jeszcze grają, — objaśniał go usłużny kelner we fraku, z białym, sztywnym plastronem wykrochmalonego gorsu, w nizko wyciętej kamizelce; — tam na prawo, gdzie powiewa chorągiew, Wettinerhof!... Pan szuka może znajomych?... wolno wiedzieć kogo?...

Nie odpowiedział mu, zapatrzony we wskazanym kierunku i zatopiony w myślach własnych.

Na werandzie dostrzegł w oświetleniu lamp elektrycznych stoły zasłane białymi obrusami, przy których siedziało jeszcze jakieś zapóźnione towarzystwo przy kuflach piwa i rozmawiało tak głośno, że w nocnej ciszy rozróżnić można było angielskie i niemieckie wyrazy.

— Więc to tam?... będziemy zatem tak blisko! — pomyślał uradowany, — co za szczęśliwy traf mnie tu sprowadził. Może jej okna wychodzą także na tę stronę... Dowiem się jutro!...

— Czy mogę pana prosić o zapisanie swego szanownego nazwiska?—usłyszał za sobą głos kelnera, stojącego za nim z ołówkiem w rękę i blokiem czystego papieru.

— O co chodzi?—ach, o moje nazwisko?...

Zawahał się chwilę, czy ma się podpisać na karcie meldunkowej.

— Jutro wydrukują nową kurlistę i od razu gotowa się dowiedzieć o moim przyjeździe,—pomyślał.

Wziął ołówek z rąk kelnera i trzymał go niezdecydowany.

— Mam pokazać i pasport?—spytał przeźornie.

— O, to u nas zbyt cieżkie!

Nie namyślając się dłużej, skreślił pospiesznie imię i nazwisko bohatera swojej powieści, zamiast swego własnego.

— Nie przypuści nawet, że to ja się pod nim ukrywam, — powiedział sobie w duchu zadowolony z takiego wybiegu.

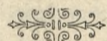
Kelner skłonił się i wyszedł.

— Więc tyś tak blisko?—szeptał, spoglądając z balkonu na przeciwległy Wettinerhof,—tak blisko mnie, a jednak tak daleko!... Witam cię, witam sercem i duszą, witam całą miłością i tęsknotą moją, słyszysz Misiu?... To ja, Julek!... jestem znowu przy tobie, jesteśmy tu razem w Elster i jutro może się już spotkamy!... Ale do jutra było mu za długo czekać.

Porwał za kapelusz, zarzucił na ramiona obszerną, włoską pelerynę i zbiegł na dół, kierując się w stronę parku, który tuż blisko rozciągał się po drugiej stronie drogi.

Ciągnęło go do tego Wettinerhofu, w którym mieszkała Misia z matką i dzieckiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



JESIENIA.



Posępne dni. Nadchodzi smutna jesień,
Powonął chłód — przeminał czas uniesień —
Północny wiatr obnaża szczyty drzew...
Mgła się wlece błada
Liść opada —
Uwiadł kwiat i skonał ptaszak śpiew.

O gdzież jest młodości jasna wiosna,
Gdy jeszcze żyć tak ciepło — tak radosno —
Gdy ciszę snów osłania anioł stróż!...
Maj kwiecisty wskreszenie —
Wróć pieśni —
Lecz umarłych nie przebudzą róż!...

Owiane mgłą, jak mętą, bladą tonią
Równiny spią... W oddali dzwony dzwonią,
Wilgotny chłód mogiłnych wieje technię!...
Czem dziś wiosna? Cieniem —
Snem — wspomnieniem!...
Życie całe: marność — mgła i cień!

Adela Konieczna.



Do dziatwy szkolnej.

Przemówienie

EDMUNDA DE AMICIS'A.



Drogi dzieci, jesteście w obecnym waszym położeniu podobne do wędrowców zebranych na pokładzie okrętu, który ma wyruszyć w daleką drogę: spodziewacie się podróży szczęśliwej, urozmaiconej widokami wspaniałymi, uprzyjemnionej nowymi i miłymi wrażeniami i wszelkimi rozrywkami spokojnego żywota.

I dobrze jest, że posiadacie tę wiarę, która jest poezją i siłą waszego wieku, lecz zastanówcie się nad tem, że nie tylko wy przebywać będziecie Ocean, nie tylko wszyscy sobie równi, wszyscy zaprzyjaźnieni; lecz, że w kącie pięknej sali, w której zasiadacie do uczty wybrednej, po za obszernem miejscem, przeznaczonem na wasze swobodne przechadzki, gdzie możecie sobie czytać lub gawędzić wesóło, znajduje się tłum ludzi biednych i opuśczonech, którzy mają zaledwie dosyć miejsca do poruszania się, którzy są narażeni na niepogody i choroby, są pełni smutnych wspomnień i trapieni przecuciami ponuremi, których w większy jeszcze smutek wprawia wasz wesóło dobrobyt, i że ten tłum jest złożony z waszych braci i z waszych sióstr, którzy pracowali i będą pracowali dla was, z którymi jesteście złączeni podwójnymi więzami: narodowości i religii.

Przedewszystkiem, utrwalcie sobie dobrze w pamięci tę myśl, żeście przyszli na świat szczęśliwi; gdyż ci, którzy nie oceniają i nie uznają w sobie łaski losu, nie widzą i nie współczują z innymi nad ranami, jakie im losy zadają.

Nie sądźcie jednak, bym wam robił zarzut z tego, że nie oceniacie dostatecznie szczęśliwych warunków, w jakich się znajdujecie. Urodzeni w dostatkach, nie znający innych warunków życia, nie dziwnego, że uważacie je prawie za należne sobie, co więcej zdaje się wam, że los nie dość jest dla was łaskawy. Uskarżacie się też na wiele rzeczy, które wydawałyby się nieocenionem dobrem — dzieciom nieszczęśliwym.

Lecz pomyślcie: wieczorem, gdy w waszej sypialni wspominać będziecie z żalem więznię, domowy pokój i łóżko, pomyślcie trochę o niezliczonym tłumie chłopców w waszym kraju, którzy w wielkich miastach spią w gromadzie z całą rodziną na nędznych poddaszach, gdzie się wiatr przedostaje przez stłuczone szybki, lub w norach bez okien, wysuwając głowy po za progi domów, by się nie zadusić z braku powietrza. Pomyślcie o tych innych niezliczonych, którzy spią w stajniach smrodliwych, w stołach odkrytych, w chatkach, gdzie przecieka woda, w jamach lub pod ścianami ohydnych budynków, lub razem ze zwierzętami i ich paszą. Pomyślcie o tych, którzy spią na gołych ławach lub na zgniłej słomie, skurczeni i drżący od zimna, bez innego przykrycia, jak własne łachmany, lub na trzęsących wozach na odludnych drogach; na dnię łodzi, poruszanej przez fale, na strychach zajzdów, lub w warsztatach hałaśliwych, gdzie znoszą męczarnie snu przerywanego stokrotnie! Pomyślcie o tych wszystkich biednych chłopcach, którzy zazdroszą psom stróżującym ich budy i klatki dzikim zwierzętom w menażeryi!

A jednak oni nie są ani włóczęgami, ani próżniakami. Zapamiętajcie to sobie. Oni spędzają w ten sposób noc po dniu przebytych wśród ciężkiej, albo i wstrętnej pracy, którą wy byście musieli wykonywać, gdyby oni jej nie wykonywali, gdyż są prace, bez których społeczeństwo żyć nie może; pomyślcie o tem, dzieci, a wówczas sypialnia wasza nie wyda

wam się smutną, ani łóżko twardem, ani odpoczynek zbyt krótkim. Wy, jak wszystkie dzieci w waszym położeniu, wyrzekacie na posiłki szkolne, przypominając sobie posiłki w domu rodzicielskim. A więc gdy będziecie zasiadać do stołu, pomyślcie o tem, jak się żywi większość tych, którzy uprawiają ziemię, z której mamy wszystko, co nam służy za pokarm; pomyślcie, że miliony tych, którzy pracują przez dwanaście godzin dziennie: na słońcu, na deszczu, na wietrze, na kurzu i błocie, w nieustającej walce ze spiekotą i mrozem, z zawieją i szronem, z robactwem, drżący przed gradem, który niweczy w ciągu godziny pracę całoroczną; przed wylewami rzek, które pustoszą pola; przed zaspami śnieżnymi, które zagrzebują domy. Miliony tych, którzy chodzą boso po kamieniach, ażeby nie drzeć obuwia, którzy robią kilkanaście wiorst piecho, by zarobić na chleb, którzy sobie mózg suszą, w jaki sposób zaoszczędzić choć grosz; pomyślcie, że miliony tych biedaków nie mogą sobie kupić tyle soli, ile potrzebują do zaprawienia zupki kukurydzanej, którą głód zaspakajają; że jedzą chleb, któryby wam przeciążył żołądek, piją tylko wodę przez trzysta dni w roku, że uważają mięso za zbytek książęcy, i uznaliby się za najszcześniejszych, gdyby mogli żywić się raz na tydzień tak, jak wy żywicie się dwa razy dziennie. Pomyślcie o tem dzieci, a smakować wam będzie posiłek skromny, do którego zasiadacie.

Żalicie się nieraz na męczącą naukę, na skrupowanie wolności, na surową dyscyplinę; lecz pomyślcie, ilebyście musieli pracować, ażeby zrównoważyć wasze zmęczenie umysłowe ze zmęczeniem fizycznym, noszonem przez setki tysięcy pracowników, będących w waszym wieku.

Mówicie: „Tamci pracują dla społeczeństwa rękoma, my zaś umysłem; praca jest rozmaita; każdy pracuje na swoim polu.“ To prawda; lecz ponieważ z dwóch pól, wam dostało się przyjemniejsze i żywniejsze, więc tamci mieliby prawo powiedzieć, że chcąc spełnić prawdziwie wasz obowiązek na waszym polu, powinniście pracować z zapałem o wiele większym i że praca wasza powinna wydawać plon o wiele obfitszy, aniżeli się to w większości z was przytrafia. Oni męczą się wszyscy, a wielu z nich bardziej, aniżeli siły ich przeniesć mogą; a ilu z was męczy się naprawdę tyle, ile jest w stanie?

Życie wam zehodzi na naukę, która przecież daje tyle wypoczynku i sówitej nagrody! A oni nie mają ani wakacyi, ani nagród, ani uznania. Wy uskarżacie się na brak swobody, a oni, opadający z sił, gdy dzień się skończy, nie mogą nawet używać tej odrobiny wolności, która im przypada w udziale. Wy uskarżacie się na dyscyplinę, a oni podlegają również dyscyplinie, ale bez wyrozumienia i grzeczności; ich dyscyplina zamiast upominać, grozi, zamiast karcić, uderza, i karze winnego, rzucając go na bruk bez chleba.

Pomyślcie o tem, dzieci, a pracować będziecie z większym zapałem i słodsza wam się wyda rekreacya i łatwiej wam będzie nagiąć się do posłuszeństwa.

Uczcie się; lecz nie sądźcie, że przywileje ukształcenia dają wam prawo spoglądania z lekceważeniem na tłum, który się nie uczy, bo się uczyć nie może. Nie sądźcie również, że ukształcenie samo przez się, nie podtrzymywane siłą rozsądku, która najeczęściej wypływa z charakteru, bez impulsu ducha, który szczerze szuka prawdy i sprawiedliwości wystarcza, ażeby dać człowiekowi ukształconemu znaczną wyższość nad niewykształconym. Pomyślcie, że równie łatwo można w błąd popaść przez złość, jak przez nieuctwo; że umysł uczony człowieka małoduszego i złośliwego nie pojmie wielu rzeczy, zrozumiałych dla umysłu nieukształconego człowieka dobrego i szlachetnego; że kto ciągnie pożytek ze swego wykształcenia jedynie dla wła-

snej ambicji i dla własnego interesu, lekceważąc i wyzyskując nieświadomość drugiego, ten jest tylko wyszukany barbarzyńca, uzbrojony na szkodę swych braci, daleko szkodliwszym dla społeczeństwa, aniżeli niewykształcony złoceńca.

Pomyście, że w wielkiej massie pozbawionej wszelkiej nauki jest jednak duża ilość inteligentni — silnych i bystrych, z którymi o wielu przedmiotach trudna jest dyskusja — nawet dla umysłu ludzi wykształconych. Pomyście, wielu to ludzi zrodzonych z klasy najniższej i wzrosłych bez żadnej nauki szkolnej, wzniosło się przez prostą cnotę, zdrowy rozsądek i doświadczenie i oddało ważne przysługi swym bliźnim. Pomyście o tej głębokiej sentencji wielkiego Włocha: „Współczucie pochodzące z serca prostaczka, jest szlachetniejsze i ważniejsze, aniżeli szerokie i subtelne myśli powstające w głowie wielkiego myśliciela.“ Zastanówcie się nad tem wszystkim dziećmi, a będziecie skromni!

Nie pysznijcie się również sposobem mówienia i obyczajami pańskimi, do jakich was wdrożyła rodzina, a następnie szkoła; nie ujmujcie wartości tym zaletom, nie uważając tego, który ich nie posiada, za pozbawionego wszelakich przymiotów szlachetnych, gdyż one są tylko oznaką zewnętrzną, a nie dowodem.

Pomyście, ilu to ludzi myśli i postępuje po pańsku, ale tylko sztucznie, gdyż sztuka ta przydatną bywa w życiu dla wywyższenia się w sferze, w której się urodzili, i że drobne powody wystarczają do zmiany mowy i zachowania się u tych, którzy się najwięcej chlubią tem, że posiadają je w najwyższym stopniu.

Zastanówcie się nad tem, jak dobrą rzeczą są piękne formy rozmowy i manier, w porównaniu z głębią tajemniczą duszy ludzkiej, w której się ukrywa tyle sił dobroczynnych i tyle instynktów złych, o których nie mamy nawet oddalonego pojęcia, dopóki wypadek jaki nie spowoduje ich wybuchu.

I o tem też pomyście, że człowiek szlachetnie wychowany nie tylko pod względem formy, ale i w sercu, nie mierzy swojej uprzejmości wedle stanowiska ludzkiego, ale jest jednakowo grzecznym dla wszystkich, i że tem się przedewszystkiem odznacza, że udziela to drugim, narzuca im niejako bezwiednie, nawet najbardziej opornym, swój własny wytworny sposób zachowania się. Zauważcie też, że natchnienia i miara najsubtelniejszych uprzejmości pochodzą z uczucia; pomyście, ile jest na świecie dobroci i szlachetności, które mają głos twardy i mowę gminną. Pomyście o czynach godnych uwielbienia, wielkoduszności, litości, miłosierdzia, spełnianych ciągle przez ludzi szorstkich, którzy słowem nie potrafią wypowiedzieć swoich uczuć, a pozorami swemi nie pozwolą ich się domyśleć.

Pomyście o tem wszystkim, dzieci, a będziecie kochać i będziecie kochane!

Nie szukajcie też zadowolenia w dumie sumienia waszego, które wam mówi, że jesteście uczciwi, gdyż za ledwie rozpoczynacie życie, i rozpoczynacie je pod najszcześniejszą wróżbą, nie doznając żadnych prywacy, żadnych potrzeb bolesnych, które kuszą ducha do złego. Wiedźcie też, że nikt nie może przechwalać się uczciwością, dopóki nie przejdzie przez wielką próbę, i że bardzo jest łatwo pomylić się, biorąc za uczciwość — milczenie naszych potrzeb zaspokojonych. Nie odłączajcie nigdy od wstępu, który w was wzbudza zbrodnie, uczucia sprawiedliwości, które mierzy stopień winy i które hamuje skłonność szkodliwą do powątpiewania o naturze ludzkiej.

Pomyście, że większość złoceńców nieszczęśliwych zrodziła się wśród występku i podłości; że wzrosli oni bez starań, bez szkoły, bez radości, bez wiary; że nienawidzili, bo sami nie byli kochani, że byli okrutni, bo

ich gnębiono; że są zepsuci, gdyż przyszli na świat z krwią zatrutą i bo umysł ich był zatruty od samego dzieciństwa i że zanim doszli do rozumu i sumienia, byli zmuszani do złego przez tych właśnie, którzy mieli święty obowiązek uczyć ich dobrego, i którzy mieli władzę i siłę do zmuszania ich do posłuszeństwa, kierując ich ku złemu.

Pomyście, że fabrykują się złodzieje i zabójcy w ten sam sposób, w jaki się fabrykują wytrychy i noże, którymi się oni posługują, i że wielu z nich jest w ręku drugich takim samym narzędziem, jakim jest prawdziwe narzędzie w ich własnych rękach.

Pomyście, że w niskich instynktach i złych uczynkach mętów społecznych tkwi nieco winy nas wszystkich, wszystkich — winy pochodzącej z niedbalstwa, lub ze złego przykładu, prowokacji lub niesprawiedliwości. Pomyście o tem wszystkim, dzieci, i miejcie litość!

Wreszcie, w godzinach, w których wam dobrze na świecie, w których żywiej uczucie zadowolenie zmysłów, inteligencji i miłości własnej, których to uczuć doznacie w skutek wesolego otoczenia, w skutek wygodnego życia, łatwej pracy i umiłowania piękna, lub zajmującego czytania, wówczas pomyście, że możność używania tych przyjemności zawdzięczacie pracy milionów ludzkich istot, które same z nich nie korzystają. Pomyście, że aby zbudować piękny dom, w którym mieszkać, mnóstwo dzieci takich samych, jak wy, dźwigało ciężary, pnać się po niepewnych schodach na znaczne wysokości, na słońcu i na wietrze. Że chcąc wydobyć z ziemi węgiel, który was ogrzewa, inne dzieci czolgały się na czworakach z workami na szyi, w ciemnościach tuneli podziemnych, zalewając się potem. Że aby budować, złocić, kolorować, czyścić tysiące przedmiotów, które oczy wasze cieszą, ażeby sprowadzić setki przedmiotów potrzebnych i zbytkownych z miejscowości odległych, ażeby utkać sukno i płótno, które was odziewa, ażeby zrobić papier, ulać czcionki, złożyć książki, które was kształcą i bawią, mnóstwo innych dzieci oddycha od rana do wieczora powietrzem przepojonym wyziewami szkodliwymi, w budynkach ciasnych i ciemnych, wśród gryzącej pary i ogłuszającego łoskotu maszyn. Pomyście, że aby wam dostarczyć wygody i przyjemności, których używacie, całe mnóstwo dzieci i młodzieży podlega kalectwom, w skutek przedwczesnego przemęczenia; umiera mnóstwo wycieńczonych suchotami, zasypianych wstrząśnieniami ziemi, okaleczonych cegłą przy budowie domów, spadając z masztów okrętu na morzu, oślepionych w kuźniach, okaleczonych przez koła maszyn w warsztatach, spalonych żywcem przez gaz w kopalniach.

Pomyście o tem wszystkim, dzieci, a uszanujecie ubóstwo, pokochacie pracowników, błogosławić będziecie pracę!...

Tak, myście o tem wszystkim, o dzieci, i przyspasabiajcie się takimi myślami do przyszłości. Pamiętajcie, że torowanie sobie przez życie drogi zaszczytnej, nie powinno być jedynym, ani też pierwszym waszym obowiązkiem, lecz że obowiązkiem waszym jest innym ułatwiać drogę życia; że nie wystarcza życzyć dobrze drugiemu, lecz należy się starać im dopomagać; że nie dosyć jest być dobrymi, lecz należy rozbudzać dobroć w okolo siebie; że nie wystarcza być samemu uczciwym, lecz należy pracować nad tem, by dla większości ludzi nie było tak strasznie trudno pozostać uczciwymi.

Pomyście o tym tłumie, o którym wam wspominałem na początku, że wraz z wami przebywać ma Ocean; pomyście, że ci ludzie pracują i walczą za wszystkich: walczą z losem i z przyrodą, że są biedni i nieukształceni, i nieszczęśliwi, i że pocieszać ich, oświecać, podnosić ich do stanu lepszego, do którego dążą i mają prawo, jest obowiązkiem każdego, jest interesem wszystkich — jest za-

daniem najwyższym każdego społeczeństwa chrześcijańskiego i cywilizowanego.

Postanówcie sobie zatem od tej chwili, że ile razy w ciągu życia powstanie w waszym umyśle, lub będzie wam objawiona idea, lub poddana praca, lub doradzane poświęcenie, które uznacie za prowadzące do tego celu: wy rozpowszechniać będziecie ideę, oddacie się pracy, poświęćcie się z odwagą i podniosłym duchem.

Zróbcie to szlachetne postanowienie i zachowajcie je w piersi waszej wraz z temi słowami:

„Kocham moich bliźnich; noszę w sercu ich dolegliwości, wierzę w udoskonalanie się ducha ludzkiego i w przebieg zwyczajki cywilizacji, która wyrwie ze świata nędzę i zbrodnię i podniesie tłumy do nowej godności życia; ufam sile nieśmiertelnej dobra i prawdy, która rozszerza między ludźmi sprawiedliwość i pokój; poświęcę temu ideałowi świętemu wszystkie siły umysłu i serca mego; zaszczerpię tę moją wiarę w duszę synów moich — i w tej wierze umrę!...“

Tłóm. M. K.



HISTORIA KOBIECY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

Wobec tego stanu rzeczy wszelka władza była bezsilną — i nawet coraz potężniejsza moc Kościoła nie była zdolną powściągnąć żywiołowego rozkiełznania. Nie mogąc ukrócić go całkowicie, Kościół usiłował chociaż zmodyfikować stan rzeczy, o ile to było możliwym; i jak poprzednio co trudniejsze do wykorzenia staro-pogańskie obchody uświęcał, nadając im chrześcijańskie znaczenie i miano, tak później zbójceci nastrój rycerstwa odciągał od walk wewnętrznych i zwracał do walk zewnętrznych za wyższą ideą, do Krucyat z niewiernymi w obronie ciemionych wiernych i profanowanych świętości.

Siedm razy w przeciągu lat dwustu grzmiał jak trąba herolda na igrzysk zamknięcie głos papieży, mnichów, pustelników, — a grzmot ten, padając pomiędzy rozjuszonych zapaśników, wstrząsał do głębin te pierwotne dusze, zarówno skłonne do uniesień wiary, jak do wybuchów namiętności. I siedmiokrotnie tłumy rycerstwa, spragnionego zarówno morderczej walki i zbawienia duszy, ciągnęły ku odległemu Wschodowi, parte potężnie poboznym zapałem, ciekawością nieznanego, żądzą przygód, nadzieją sławy i zdobyczy. Jak czarnoksiężkie baśnie, jak bohaterskie epos, jak wizya niebiańskiej nagrody pociągały ku sobie wyprawy krzyżowe te zastępy entuzjastów, bohaterów, awanturników i drapieżców, z jakich się składało ówczesne społeczeństwo. Z tych jedni ginęli w walkach z Saracenami, co upuszczało społeczeństwu część krwi nadzbyt zapalnej — ku jego uzdrowotnieniu; drudzy pozostawali na stałe w nowym królestwie Jeruzolimskim lub zdobywanych Lewantyńskich grodach — z równą korzyścią dla swych krajów, pozbywających się części awanturnych pierwiastków; inni nakoniec powracali

do ojczyzny wyczerpani fizycznie, a podniesieni duchowo—a w skutek tego wprowadzali do rycerskich obyczajów więcej spokojnego umiarkowania i sumiennej sprawiedliwości. Takie oczyszczenie nowożytnych społeczeństw z najniesformiejszych żywiołów, a uszlachetnienie pozostałych, było jedną z największych korzyści, jakie Europie przyniosły Krucjaty; o tyle większą od zbliżenia Zachodu ze Wschodem, od otwarcia nowych dróg handlowych, od dania możności z bogaceniem się mieszczaństwu, o ile dobra moralne przewyższają materialne korzyści.

Od początku Krucyat wciąż przetwarzające się w ten sposób rycerstwo, coraz bardziej zacierało w sobie zbójceckość, a rozwijało szlachetność. Nie ustaly wprawdzie całkowicie i potem w Europie ani wojny międzynarodowe, ani walki stronnice, ani nawet prywatne bójkki,—jak nie ustaje nigdy zupełnie odwieczna walka zła z dobrem. „Czer-nochoha z Bielbohem; ale warcholska wojowniczość zmniejszyła się znacznie, a żądza mordu i łupu straciła swą bezczelną szczerość. Odtąd każda walka musiała albo być słuszną i szlachetną, albo chociaż taką udawać. To ostatnie stanowi objaw dodatni w psychologii społecznej: maska uczciwości jest mimowolnym holdem, jaki bezecność składa encie, gdy wstydząc się siebie — podaje się za nią, więc skoro komedia pozorów dobrego wyraża tem samem nieświadome uznanie moralnej zasady, tryumfem tej ostatniej jest taki psychiczny stan społeczeństwa, gwoździem którego cyniczna otwartość występku chowa się za płaszczyk obłudy.

Tak tedy stan rycerski podnosił się moralnie, piękniał duchowo, aż stał się stanem *par excellence* szlachetnym. Wyszlachetniało rycerstwo indywidualnie i stanowo.

Jako osobnik rycerz musiał być nie tylko śmiałym i walecznym, ale prawym, wspaniałomyślnym i doskonale honorowym. Honor—cudne słowo, tak z biegiem czasu wypaczone jako pojęcie, oznaczało wówczas poprostu lojalność w pełnieniu powinności względem Boga, bliźnich, ojczyzny i godności własnej, a to z nadwyżką takiej hojności w wykonywaniu obowiązku, która nie targuje się o ścisłą miarę, lecz daje wspaniale przy wszelkiej sposobności więcej, niż wymaga zwykła sumienność.

To też człowiek honorowy wysługiwał sobie zaszczytne miano, poświadczające jego cześć bez skazy,—prawdziwy rycerz nazywał się *czcigodnym*. Co się zaś tycze pojęć stanowych, zdawałoby się i w ogóle dziś panuje to przekonanie, że rycerstwo wykroczało straszliwie — chociaż może z nieświadomością dobrej wiary — przeciw sprawiedliwości społecznej, wynosząc się na naczelną w kraju stanowisko z poniżeniem innych stanów. Zdaje się jednakże, że nie ówczesne pojęcia w tym względzie były błędne, ale prędzej są niemi nasze. Ówczesni ludzie, z powodu swoich stosunków i warunków bytu, uważali za konieczny rozdział ciężarów powszechnych na poszczególne sfery stanowe. Rycerstwo przyjęło na siebie największe z tych ciężarów, bo staranie o obronę kraju i o porządek państwowy; a szafując dla dobra ogółu swoją krwią na wojnie, poświęca-

jąc mu na urządzie swój trud, czas i mienie, czuło się w pełnym prawie wymagać sowitszej nagrody, otrzymywać znaczniejsze przywileje, niż je miały inne stany, pełniące swoje społeczne zadanie tylko w formie spokojnej i bezpiecznej pracy rolnej, handlowej, przemysłowej. Czy to nie słuszne? niesprawiedliwość poczyniała się dopiero wtedy, gdy występowały rozgraniczenia kastowe. Jeżeli zdolność lub zasługa członka niższej sfery nie mogła precyzyjnie się przez zakłętą koło do środka uprzywilejowanego stanu, jeżeli na stanowiska wymagające kwalifikacji, wynosiła nie umiejętność, lecz traf urodzenia, jeżeli kraj pozbawionym był kompetentnej obsługi, skoro tylko ona płynęła ze źródeł, nie opatentowanych herbami, a szranki służby publicznej zamykały się przed napływem sił świeżych ze spodnich warstw społecznych, — wtedy to rzeczywiście ciężko była obrażana sprawiedliwość powszechna, wtedy krzywda się działa tak krajowi, jak jego obywatelom.

Ale bywało tak nie zawsze i nie wszędzie; a nawet, powiedzieć można, nie często i mało gdzie, przynajmniej w stopniu znacznym, wykluczającym kastowo wszelką assymilację członków niższej sfery. U nas zwłaszcza, gdyby prawdą było, że szlachta zamykała się w kole tak ciasnej wyłączności, że żaden inny żywioł społeczny nie mógł przesiąknąć w to koło, tedy oczywista, że do dziś jeszcze pochodzenie każdego bez wyjątku szlachcica sięgałoby czasów Piastowskich, lub co najmniej Jagiellońskich; ponieważ tak nie jest — dowód widoczny, że do uprzywilejowanego stanu herbownych wcielano różnemi czasy różnych ludzi nowych, tak z powodu ich waleczności, jak i zasług innych — o czem zresztą świadczy historia i heraldyka.

Przodował więc społeczeństwu średniowiecznemu szlachetny stan rycerski, a przodował słusznie, o ile w danym miejscu i w danej epoce był sam w sobie rzeczywiście szlachetnym, i o ile niczemu co szlachetne, nie tamował do siebie przypływu. A na szali sprawiedliwości dziejowej przymioty jego i wady równoważyły się tem mianowicie, że poświęcaniem swoim więcej ogółowi przynosił pożytku, niżli mu przesądami swemi wyrządzał szkody.

Jakiemiż rysami na jaskrawem tle rycerskiego Średniowiecza kreśli się kontur postaci kobiecej? Jakim był stosunek rzeczywisty — nie balladowy, lecz życiowy — średniowiecznego rycerza do współczesnej dziewicy i niewiasty?

Ówczesna postać kobieca, to ten typowy powój, którego wiotkość oporę ma w mocnym dębnie, a wdzięk — konary mu ukwieca. Stosunek mężczyzny do kobiety był przede wszystkim opiekuńczy, kobiety do mężczyzny — zdobniczy.

Gdy rycerskość wstąpiła w tę fazę swego ideowego uszlachetnienia, w której poczęto ją uważać nie za klasę tylko, lub fach jedynie, lecz za święte powołanie, gdy rycerz niby kapłan, przy obłóczynach w oznaki i godła swych obowiązków i swych godności składał uroczyste śluby, jednym z najuroczystszych było przyrzeczenie udzielania bezinteresownej opieki, obrony i zbrojnej pomocy wszystkim uciśnionym i prześladowanym,

wszelkiej słabości, gnębionej przez siłę. Pasowanie rycerza przyznawało mu w pewnej mierze władzę zarazem sądowniczą i egzekucyjną, obyczajowo uznaną za słuszną i pożyteczną; bo w czasach, gdy porządki państwowe były jeszcze zbyt słabo ukonstytuowane, a prawo mocniejszego grąsowało bezkarnie, potrzeba było, aby cierpiący od gwałtu i przemocy, mogli znajdować ratunek w opiece ludzi silnych i zbrojnych, a zobowiązanych ślubami do sprawiedliwości i miłości bliźniego. Więc sieroty, wdowy, jeńcy, starcy, kaleki, byli naturalnymi pupilami każdego prawego rycerza, a słabość niewieścia została całkowicie powierzona jego męskiej sile. Następnie wyidealizowanie uczuć rycerskich, i owa szlachetna skłonność do dawania wzwyż powinności, wytworzyły w duszy rycerza nie tylko współczucie dla wszelkiej niemocy, ale nawet pewien rodzaj uszanowania, nakoniec cześć niemal religijną, pobożnie upodobnianą ze czcią dla ubogiego i prześladowanego Chrystusa. Ten szacunek miał barwę miększą i tkliwszą w stosunku do płci niewieściej, ze względu na entuzjastyczne uwielbienie dla jej przedstawicielki Najświętszej Panny Maryi. Więc rycerz powierzona honorowi swemu pupilę-kobietę na rękę prawie nosił, jak matka słabe niemowlę, i tak samo — jako bezradną — wodził ją na pasku, a jako przed wyobrażeniem świętej słabości i chrześcijańskiej czystości duszy, zginał przed nią kolano; w skutek zaś przymieszki zmysłowej wrażliwości, czynił to z najwyższem upodobaniem, — i chętniej i gorliwiej wywiązywał się z opieki swej nad słabością kobiecą, niż nad wszelkiem innym, jednako rycerskiej pieczy powierzonym niedołęztwem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PSYCHOLOGIA MODY.

Z niemieckiego podług W. Fred'a.

(Z cyklu głośnego dzieła „Sztuka,“ wydawanego przez Ryszarda Muther'a).



XII.

Różnica pomiędzy zbiorową dążnością w Sztuce, a przejściowym kaprysem, pozbawionym psychologii. — Rywalizacja w neo-klassycyzmie, doprowadzona również do snobizmu. — Secesjonizm, jako wytwór chorobliwych pragnień. — Modern-Style i jego pochodzenie. — Wspomnienia przeszłości i trochę z dziejów własnych. — Przejściowe ideały z tych czasów, wznowione odświeżonym kaprysem Mody. — Spirytyzm, jako objaw snobizmu w kierunku metafizyki.

Nawiązując rzecz do tego, o czem była mowa w rozdziale ostatnim, zrobić jeszcze wypadła krótki przegląd różnych dążeń w Sztuce, przez jakie ona przechodziła w stuleciu niedawno ubiegłym, powodując równocześnie rozmaite fazy, a w ślad za tem i modne przemiany, czyli kaprysy smaku. Rozróżnić przytem trzeba styl sam, nadający zbiorową dążność Sztuce, od naśladowniczych zachcianek, w ów modny kaprys przechodzących. Neo-klassycyzm, znamionujący częściowo literaturę i Sztukę XIX-go wieku, przechował się

prawie do połowy tego stulecia. Styl pierwszego Cesarstwa, będący pod pewnym względem neo-klassycyzmu tego powtórnym wznowieniem, przedłużył znacznie sztuczny jego żywot, zwłaszcza u naśladowujących wszystkich i wszystko Niemców.

Świadczą o tem do dziś jeszcze dwie stolice niemieckie, mianowicie Berlin i Monachium, rywalizujące ze sobą przez długie czasy w kierunku architektonicznym o palmę pierwszeństwa neo-klassycznej doskonałości. Przy tem zauważyć należy, że zwycięstwo prawie niepodzielnie zostało przy stolicy Wittelsbachów, w gruncie rzeczy bowiem Berlin naśladował tylko zachcianki neo-klassyczne Ludwika I-go i jego syna Maksymiliana II-go. Dziwne to współzawodnictwo, w zmyśle naśladowczym źródło mające, obce najzupełniej i nieodczute, ani przez grubego Bawara, ani przez trywialnego Prusaka, nieodpowiednie do szerokości geograficznej i nie zastosowane do klimatu, jest także, jak wiele innych rzeczy, snobizmem ubiegłego stulecia, scharakteryzowanym wybornie przez zobopólną obelgę, jakie sobie wzajem rzucały obadwa te, niesłusznie neo-klassycyzmem stylu uszczęśliwione miasta, mianując się: „Spree-Athen“ z jednej, „Isar-Athen“ z drugiej strony...

Coś bardzo do tego zbliżonego mamy obecnie i u nas; nosi to nazwę: „Styl zakopiański...“ O ile w miejscu, gdzie powstał, posiada on niewątpliwie rację bytu, wypływającą z pierwotnej a naturalnej potrzeby i warunków przyrodzonych, o tyle, przeniesiony na piaszczystą równinę, lub nawet zastosowany do knajpy wielkomięskiej, jest znów takim samym objawem snobizmu, jak wiele innych rozmaitego obłędu przeróżnych objawów. Zresztą wszelki „secessjonizm“, zastosowany do codziennych potrzeb domowych, tem bardziej do warunków architektury, łączy w sobie przede wszystkim dwie rzeczy: karykaturę stylu i niewygodę. Spać na łóżku lub siedzieć na krześle secessjonistycznym, pisać przy biurku w stylu zakopiańskim, mieszkać w pokoju pomalowanym symbolicznie, ozdobionym obrazami wizyonisty — i wmawiać w siebie, że tak jest pięknie, a nade wszystko wygodnie, potrafi tylko snob z końca umierającego na modną newrozę stulecia, które naprawdę, pomimo gorączkowych dążeń, nie stworzyło samoistnego stylu we właściwym tego słowa znaczeniu, ratując się naśladownictwem, eklektyzmem, modnym kaprysem i zarazem konieczną do tego sugestją, że to ma być coś nowego.

Genialność wynalazca XIX-go wieku, nie wynalazła nic w tym kierunku, choćby w roku ubrań i strojów zmieniających się z każdym sezonem żurnali. Nawet styl „Empire“, ze wszystkim co naokoło siebie w różnych kierunkach spłodził, choć posiada pewne cechy odrębne, zasadniczo jednak wcale samoistnym i oryginalnym nie jest.

Jedynym wytworem tego stulecia jest, że go tak nazwiemy, styl konstrukcji żelaznych. Ale to nie styl; to jedynie zastosowanie pewnych materiałów na użytek bieżących wynalazków. Takim jest np. ów cud XIX-go stulecia: wieża Eiffła w Paryżu, będąca streszczeniem wielu innych konstrukcji żelaznych, aplikowanych z równem powodzeniem do mo-

stów i do różnych celów praktycznych. Nie jest to zatem styl, ale po prostu wynalazek inżynierski.

Tę nową technikę, nową konstrukcję użytkowaną też pod pewnym względem w architekturze. Anglia, według innych Ameryka, dała ku temu początek. Ów Modern-Styl angielski zaleca się przede wszystkim prostotą, przy zupełnym pominięciu wszystkiego co na zewnątrz, co dla oka. W tej surowej, prawie brzydkiej budowie, pozbawionej wszelkiej pretensjonalności do stylu, komfort wewnętrzny, obliczony tylko na wygodę intymną, zdaje się zastępować wszystko, nawet zmysł estetyczny, który odzyskuje swe prawa dopiero na wewnątrz. Tam dopiero można czasem zrobić ustępstwo dla chwilowego smaku, nawet dla pewnych wymagań mody.

Wprost przeciwnie jest u Niemców, gdzie dla pozoru, dla zewnętrzności, dla oka, poświęca się wygodę, komfort i estetykę zewnętrzną, strojąc na wewnątrz zimne i puste ściany, tuzinkowemi zawieszane reprodukcjami lub wyrobami przemysłu, produkującego: *billing und schlecht*, w powierzchowne udawanie gotyku lub Renesansu, tego mianowicie, dla którego, nie wiadomo z jakiej racji wynaleziono nazwę: „niemieckiego.“ — Zresztą i pod tym względem francuzyczyna wywierała przez całe stulecie wpływ najwybitniejszy. Sentymentalne pasterki tańczyły w pretensjonalnych podrygach wraz z pasterkami na dawnych sztychach, nawet na obiciach. Bo i te jeszcze prądom rozmaitym podlegały. Późniejsza kolumna z Napoleonem zdołała stoły, biurka i konsole naszych pradziadów i prababek, przetrwawszy kilka pokoleń, patrzących przytem z równem zawsze zajęciem na sztywne reprodukcje z równie sztywnych ludzi i koni Horacego Vernet'a, wiszące na ścianach, jak na tegoż „Śmierć w Elsterze“ księcia Józefa, na równoczesną prawie „La Gloire“ Dawida, na „Przysięgę“ na Rynku krakowskim, obok reprodukcji nader pierwotnych z portretów Murata i Kniaziewicza, Davoust'a i Dąbrowskiego, albo na smutnego żołnierza, co to:

... .. szedł borem, lasem,
Z zimna i głodu przymierając sobie czasem...

To wszystko w drewnianych ramach ciemnych, także stylowych, zdobnych w czterech rogach równie stylową rozetką brązową. A równocześnie na „serwantkach“ z wykręconemi nogami i także brązikami ozdobionych, stały figurki saskie, pochodzące z wzajemnych modnych prezentów, ofiarowywanych sobie prababkom przez prababki, wzierające też czasami ze starych portretów, nie zawsze artystycznych, ale zawsze podobnych i ogromnie typowych. Bo Sztuka, nawet reprodukcyjna, później się u nas rozwinęła, aniżeli gdziekolwiek, czekając jeszcze na późniejszych mistrzów, którzy ją od razu potężnym pchnięciem naprzód mieli ocucić i do życia powołać. Jak smutne panowały u nas pod tym względem stosunki, dość przytoczyć uniewinnienie J. U. Niemcewicza, który w tych właśnie czasach wydając na użytek publiczny swe „Śpiewy historyczne“ (1816), tak się w nich przed ogółem uniewinnia:

„W kraju, jak nasz, pozbawionym artystów,

osobliwie sztycharzów, pozbawionym papieru etc., etc. (papier gorszy do druku był; autor mówi tu o papierze do sztychów, który jak świadczy stempel fabryczny, sprowadzono z Niemiec), gdzie wszystko z zagranicy sprowadzać, wszystkie ryciny zagranicą wykonywać przychodziło, wydawca nieskończonych trudności i zwłok doznawać musiał. Publiczność, zastanowiwszy się nad tylu przeciwnościami, opóźnienie tego dzieła zechce darować...“ i t. d.

Dosadne istotnie świadectwo ubóstwa... Dodać też należy, że rysunki do pieśni wykonywały równoczesne amatorki ołówka i pędzla, co podobnie i o większej części nut powiedzieć należy. Zacołanie to nie przepowiadało nastąpić mającej za cztery lat dziesiątki urodzin Sztuki naszej. Kilka pokoleń czyło się z tej książki, spoglądając równocześnie z pietyzmem na stare konterfekty marszałków Francji, oplakując bohatera z pod Lipska i chłonąc w siebie całą tę epokę, najbardziej charakterystyczną z ubiegłego stulecia... Aż kiedy przed niedawnym już czasem, może przed dwudziestu już laty, „Empire“ znów, jako styl przeszłości, jako odnowiona moda powrócił, kiedy przekupnie rozmaici skwapliwie poszukiwać zaczęli mebli i świeczników, porcelany i obrazów z owej epoki, kiedy więc zabytki te podskoczyły nagle w cenie, wtedy opróżniła się nie jedna stara serwantka, przeszedł w ręce handlarzy i zagranicę wywieziony został nie jeden z tej pełnej charakteru przeszłości zabytek, na który patrzyło kilka pokoleń, ucząc się zeń poznawać styl ówczesny, a nawet ze szczegółów i ludzi z tamtych czasów.

Następnie zauważyć można groteskową zmienność mody. Gotyckie sale, styl staroniemiecki, skierowany ostatecznie ku halom knajpy „alt-deutsch“, maurytańskie fumoiry, wschodnie a naśladowane materiały, romańska ornamentyka, znów staro-rzymskie i staro-greckie wspomnienia, pompejańskim wykopalskom wierność wzoru zawdzięczające — nakoniec chińskie budoiry, równoczesna manja porcelany chińskiej, aż w końcu najmodniejsza ze wszystkiego japońszczyzna. Ten kalejdoskop ciągle się obraca, zmienia i wiruje wskazując to dalekie, to blizkie przedmioty, pokrywając stare nowym szychem, nadając nowemu sztuczny wygląd starożytności, nicując i strzępiąc, a zawsze z tego samego wpływając motywu: pożądlivosti za coraz to innym zmiennym kaprysem, podsycanym nerwowem pragnieniem, fantazją chorobliwą czy sztuczną, w imię tej samej Mody, która jutro zrzuci to samo z piedestału, co dziś na nim postawiła, każąc wierzyć, że to co postawiła, jest najpiękniejszym, najświeższym, najbardziej pożądanym...

Szalonym pędem toczy się to koło, wiruje, chłonie w siebie bogactwa i zachęcenia, zachwyty i rozczarowania — wszystko i wszystkich, bez względu, czy owa Psychologia, jaka podobno Modą ma kierować, znajduje w tym tańcu istotne usprawiedliwienie i źródło, czyli jest tylko powierzchownym objawem czysto zewnętrznych zachceń, bez żadnego pięknego motywu. Zwykle bywa to ostatnie. Setki, tysiące, miliony idą niewolniczo za tym prądem, nie zdając sobie sprawy z tego, co

było, co jest, dla czego jutro ma być inaczej.

Tyle pewna, że będzie inaczej, a więc należy się do tego przygotować. Bo dla prawdziwego snobizmu ostatni wyraz Mody nie jest najnowszym. Idealem jego jest Moda przyszłości, a prawdziwą doskonałością odczucie pragnień z dnia jutrzejszego i wyobrażanie sobie z całym namaszczeniem, że te pragnienia istotnie przeżyć i przywdziać się w nie można. Jest to jakby ów szósty zmysł, którego odkrywanie i dociekanie było także modnym, było przejściowym „transem“, doprowadzającym do snobizmu metafizyki. Ale i to już było. Wirujące stoliki nie są wcale wynalazkiem dni najnowszych, a spirytyzm z całym ukrytym humbugiem, który go w ruch wprowadził, jest tylko wyrazem odnowionych pragnień, maskowanych potrochu nowym kształtem, ale bardzo podobnych do tego, co przed wielu wiekami szukało dróg ujęcia w alchemii i astrologii, nie mówiąc już o starożytnej Pytii, która już wówczas wpadać umiała w trans, zupełnie, jak Eusapia Palladino, kapłanka schyłkowych snobów i snobizmu w kierunku metafizyki *fin de siècle*. Jest to więc znów jedna z tych powrotnych fal, mających źródło w odwiecznie ludzkością rządzących pobudkach: łatwowierności z jednej, chęci wyzysku z drugiej strony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

Opera: «Manuel Menendez» Filiasi'ego i «Pasterka kóz» Dupont'a.—Występy Bellincioni, Farrar, Barrientos i Anselmi'ego.—Filharmonia.—«Parsifal» Wagnera.—Towarzystwo Muzyczne.—Koncert kompozytorski Mieczysława Karłowicza.—Nowości muzyczne.

Znajdujący się od paru miesięcy w stanie kompletnego zastoju repertuar naszej Wielkiej sceny, ożywiły nieco ostatnimi czasy dwie nowości operowe. Są niemi dwie opery jednoaktowe: „Manuel Menendez“ i „Pasterka kóz“, nieznanymi dotychczas naszym sferom muzycznym kompozytorów: Wawrzyńca Filiasi'ego (Włocha) i Gabryela Dupont'a (Francuza), premiiowane na ostatnim konkursie międzynarodowym im. Sonzogna. Ta ostatnia okoliczność, a po części pobyt obecny Emmy Bellincioni, która kreowała w rzeczonych operach główne partie kobiece na pierwszych przedstawieniach w medyolańskim teatrze „Lirycznym“, sprawiły, że obie dostały się z taką szybkością na scenę teatru Wielkiego. Sprowadzono tedy partycye w przekonaniu, iż skoro wyróżnione zostały z pośród dwustu ośmdziesięciu kilku prac, na turniej nadesłanych, to muszą przedstawiać szczyt doskonałości pod każdym względem, wyuczono ich się niezwykle prędko, postarano obudzić duże zaciekawienie wśród miłośników naszych, powierzono w ręce dobrych wykonawców, wystawiono wreszcie bardzo starannie i przyzwyczajeniu, i w rezultacie powtórzyła się stara historia z dziełami nagradzanymi na konkursach—obie opery doznały przyjęcia, którego żadną miarą ani entuzjastycznym, ani nawet gorącym nazwać niepodobna.

I nie dziwnego. Jeżeli będziemy rozpatrywać opery pp. Filiasi'ego i Dupont'a ze stanowiska ściśle fachowego, na jakim bezwzględnie stali sędziowie konkursowi, to obu, a zwłaszcza „Pasterce kóz“, przyznać należy sporo zalet niewątpliwych i cennych. Partycye zostały skreślone dłonią śmiałą, znamio-

nującą w ich twórcach sporo dojrzałości artystycznej, tudzież świadomości środków kolorystycznych i efektów, właściwych widowisku teatralnemu, opracowane są starannie, z dużą wiedzą techniczną, uplanowane i zbudowane według poglądów, przyjętych ogólnie w nowoczesnym dramacie muzycznym, obfitują w niemało pomysłów rytmicznych i harmonicznych, wprawdzie nie nowych, gdyż wzorowanych na wszystkich włoskich, z Puccinim na czele, lecz w ogóle dość zajmujących, przyobleczone są wreszcie w szatę barwnej i efektownej instrumentacji.

Powyższych jednak zalet dla szerszego ogółu, dla którego właściwie opery, jako dzieła sceniczne, są przeznaczone, jest stanowczo za mało. Przeciętny słuchacz nie tyle interesuje się stroną zewnętrzną utworu, chociażby ona mieniła się nie wiem jakimi blaskami, ani erudycją fachową autora, obficie na kartach partycyi zaznaczaną, lecz treścią; on pragnie deuszystkiem różnorodności wrażeń, a tych dostarczyć mu może jedynie muzyka, bogata w nastroje, w wyraz, w charakter określony, w uczucie, a nadewszystko w melodyjność płynną, szczerą, w promieniach polotu indywidualnego skąpaną. Tych właśnie warunków spotykamy w obu operach ilość nader niewystarczającą dla zupełnego zadowolenia audytoryum. Zwłaszcza bardzo słabo pod tym względem przedstawia się „Manuel Menendez.“ Melodyi w nim niema prawie zupełnie, jeno króciuchne motywy, prawdziwe okrucy i strzępki. Gdybyż jeszcze w tych strzępkach znalazło się przynajmniej coś, co byłoby niezaprzeczoną własnością Filiasi'ego! Ale gdzie tam! Czując ubóstwo własnego polotu, a nie chcąc być posądzonym o zamiar naśladowania jakiego kompozytora wybitnego, autor przeskakuje ustawicznie po repertuarze rozmaitych twórców operowych. Spotykamy tedy w nowym niby dziele ustawicznie ułamki tematyczne, pochodzące od Mascagni'ego, Verdi'ego, Boita i t. d., a nawet od epigonów nowoczesnej szkoły francuskiej. Składa się to wszystko na pstrą i bezwartościową mozaikę, istną gmatwaninę stylową, nawet nie przepioną w tyglu pomysłowości własnej, jak to umieją uczynić niejednokrotnie muzycy, obdarzeni przynajmniej jakim takim sprytem. Naturalnie, wobec takiego ubóstwa treści muzycznej, pozbawionej zupełnie wtku przewodniego, niema co i mówić o jakimś zespoleniu się muzyki z tekstem, o jakiejś ilustracyi muzycznej, nastrojowości, znamionach charakterystycznych i t. p.

Korzystniejsze wrażenie wywiera „Pasterka kóz.“ Wprawdzie i w niej natchnionej melodyjności spotykamy nie wiele, w każdym jednak razie doszukać się tu można kilku ustępów, zasługujących na uwagę poważniejszą. O łagodnym rysunku melodyjnym, w charakterze zbliżonym do dzieł szkoły romantycznej francuskiej, wyposażone nadto w wyraz głębszego sentymentu, wpadają one w ucho z pewną łatwością, stanowiąc na pustyni jałowej wysilków talentu, jeszcze nie skryształizowanego, prawdziwe oazy, działające ożywczo na znużonego słuchacza, a świadczące bądź co bądź o większym uzdolnieniu ich twórcy w kierunku obranym, uzdolnieniu, po którym można się jeszcze czegoś spodziewać w przyszłości. Obecnie jednak dla zbyt szczupłej ich liczby, nie wiele zaważyć mogą na powodzeniu całości, która o tyle może jedynie utrzymać się od biedy na scenie, o ile znajdzie tak skuteczną pomoc, jaką okazuje jej w tym względzie Bellincioni.

Znakomita artystka ujawniła tu taką umiejętność śpiewu, roztacza takie bogactwo w szczegółach gry aktorskiej, taki wreszcie artyzm skończony a porywający w odtworzeniu całej postaci scenicznej, że słuchając jej, a zwłaszcza patrząc na nią, zapomina się o usterekach „Pasterki“, które maleją pod tchnieniem potężnego talentu śpiewaczki włoskiej.

Już to Bellincioni stała się prawdziwą ulubienicą publiczności naszej. Świadczy o tem dowodnie każdy jej występ w czasie gościnny obecnej, trzeciej już z rzędu: teatr stale jest zapelniony, oklaskom i uniesieniom słuchaczy i widzów niema końca, a każda kreacya artystki pozostawia po sobie wrażenia trwałe i silne, wywołując doskonałością swoją ożywioną wymianę zdań pomiędzy miłośnikami naszymi, świadcząca o niezwykłym interesowaniu się popisami znakomitej śpiewaczki. Po za wymienionymi powyżej nowościami operowymi, p. Bellincioni ukazała się dotychczas w „Violecie“, „Carmen“, „Tosce“, „Manon“ i „Cyganeryi“ (w ostatnich dwóch operach kreowała partie głównych bohaterek w Warszawie po raz pierwszy), święcąc w każdej z tych oper powodzenie bezwzględne i wyjątkowe.

Obok tryumfów Bellincioni zanotować musimy duże również powodzenie, jakie stało się w okresie sprawozdawczym udziałem dwóch śpiewaczek-sopranistek, pań: Farrar i Barrientos. Obie przedstawiły się, jako pierwszorzędne siły artystyczne, zarówno dla piękności materiału głosowego i wyjątkowej techniki śpiewaczki, jak i dla wielu innych przymiotów artystycznych, z których najcenniejszymi okazały się: temperament artystyczny, uczuciowość w śpiewie, smak wytworny, ożywiona gra aktorska, wreszcie wdzięk ujmujący póź estetycznych i gestów celowych.

Aby wyczerpać wszystko do dna, co dotyczy opery warszawskiej, nadmienić musimy jeszcze, że niedawno rozpoczął w niej serię występów gościnnych tenorzysta włoski, p. Anselmi. Sympatyczny śpiewak cieszy się po dawnemu względami bywalców teatralnych, na co w zupełności zasługuje. Piękny, ciepły w barwie, głos jego rozwinął się jeszcze i nabrał większej oglady technicznej od czasów ostatniej gościnny śpiewaka na scenie naszej, umiejętność zaś wielka używania tego głosu, wysokie poczucie miary w posilkowaniu się wszelkimi efektami wirtuozostwa śpiewaczego, naturalność wreszcie i prawda w wyrazie, jakimi krasi każdą swą produkcję artystyczną, wywierają, jak zwykle, wrażenie ze wszech miar dodatnie.

St. Dziadulewicz.

(Dokończenie nastąpi).

Odczyty w Muzeum.

Zajmujący, barwny, pięknie opracowany odczyt wygłosił w dniu 1-ym b. m. p. Edmund Jankowski, biorąc za treść onego „Rośliny wstrzemięzliwe.“

Roślinami takimi nazywa prelegent rośliny, zdolne przy niekorzystnych warunkach klimatu i gruntu, gromadzić w sobie zapasy koniecznej do ich egzystencji wilgoci, i chronić ją przed wyparowaniem mimo działania piekających promieni słonecznych.

Bogactwo takich roślin jest olbrzymie. Istnieją one we wszystkich strefach kuli ziemskiej, zdawałoby się mogło, że niepodobiestwem jest w jednym odczycie dać choćby przybliżony obraz tego bogactwa, a jednak mówca, dorzucając jeszcze myśli poetyckie, umiał to uczynić, wzywając ku pomocy obrazów nękających, które w powiększonych rozmiarach, poglądowo przedstawiały słuchaczom budowę powierzchni roślin i komórek, w rodzaju różnego kształtu rezerwoarów, wchłaniających i przechowujących wilgoć.— Oprócz obrazów nękających, była też moc wielka okazów żywych, co też odczytowi dodawało wiele zająca, ponieważ zaznajamiali słuchaczy z typowemi u nas przedstawicielami świata roślinnego, o jakim była mowa.

Analogiczne zestawienie roślin wstrzemięzliwych do ludzi, do naszych warunków zastosowane, zakończyło odczyt, z prawdziwym umiłowaniem przedmiotu wygłoszony, za który licznie zgromadzeni słuchacze, przeciągłym, szczerym oklaskiem dziękowali utalentowanemu mówcy.

— Trudny do popularyzowania przedmiot obrał na odczyt następny, w dniu 3-im b. m. p. Józef Eismund, a mianowicie witalizm, czyli „siłę życiową.“

Różne owa siła przechodziła teorie. Uczeni wieków dawniejszych przyjęli hipotezę, że zagadka istoty zjawisk życiowych zależy od czynnika, nazwanego *vis vitalis* (siła życiowa), nie dającego wytłumaczyć się przez żadne doświadczenia, ni obserwacje.

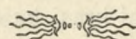
Rozwój nauk przyrodniczych w drugiej połowie zeszłego stulecia obalił cały gmach „witalistów“, przyjmując teorię „mechanistyczną“, objaśniającą istotę zjawisk życiowych, prawami mechaniki, fizyki i chemii.

Wkrótce atoli upadła i ta hipoteza, zwalczona wyłaniającym się coraz wyraźniej światem drobnoustrojów. Pod oczy uczonych gromadzą się zjawiska, których niepodobna podać żadnym prawom mechaniki, fizyki, czy chemii.—Zwątlenie potężnie tak dalece, że sławny uczony Du Bois Reymond głosi światu: „nie nie wiemy, ani wiedzieć nie będziemy.“

Lecz walka wiedzy trwa dalej. Występuje fizyolog i chemik bazylejski Bunge, za nim zjawia się patolog z Würzburga, Rindfleisch i tworzą nową teorię, przypuszczając znowu istnienie siły życiowej — z kąd ich nazwa: neowitalistów.

W obszernym, dostępnym i bardzo zajmującym wykładzie, mówca objaśniał zasady tej teorii, przyczem wykazywał, jak pod jej wpływem, tworzą się dziwne prądy, idealistyczne, grożące normalnemu rozwojowi wiedzy.

Wiedza atoli i prawda, zakończył p. Eismund, zwyciężyć muszą. Z. S.



Dom św. Zyty.



W niedzielę, to jest dnia 4-go b. m., o godzinie 1-iej w południe, wobec niezwykle tłumnie zgromadzonych zaproszonych osób i licznych przedstawicieli prasy, ksiądz rektor Gralewski dokonał uroczystego poświęcenia zakładu, noszącego nazwę „Domu św. Zyty.“

Jasnemi słowy przemówił ks. Gralewski do zebranych, przedstawiając nie tylko zadanie zakładu, lecz i obowiązki pań względem dziewcząt służbę u nich pełniących. Kapłan w mowie swej zaznaczył, iż zadanie nowej instytucji nie będzie jedynie dobroczynne, ale, że będzie ona miała przed sobą cel wielkiej socjalnej doniosłości, doniosłości dla kultury naszego społeczeństwa.

Po ks. Gralewskim głos zabrała inicjatorka i przewodnicząca zakładu, panna Bronisława Kuczyńska, w słowach z serca odczutyh, dziękując za ofiarność firmom przemysłowym i kupieckim, oraz osobom prywatnym, jak również prasie za gorliwe poparcie. Albowiem ofiarność owa i poparcie sprawiły, iż nadzwyczajnie małymi środkami można było rozpocząć dzieło, rokujące już dziś bardzo szeroki rozwój, do którego niewątpliwie dalsza i niestygnąca pomoc naszego społeczeństwa dopomoże.

Następnie jeszcze przemówiła pani redaktorka Gadomska, członkini zarządu, podnosząc zasługi inicjatorki i dziękując jej za poniesione trudy, w imieniu swoim, opiekunek i zarządu instytucji. Mowa była krótka, lecz wypowiedziana wybornie i ze szczerem uczuciem, głębokoboko przemówiła do serc słuchaczy.

Wreszcie pani Helena Kryńska, (sekretarka), odczytała sprawozdanie z dotychczasowej działalności instytucji, które poniżej w streszczeniu podajemy:

Dom św. Zyty, zakład wychowawczy dla biednych dziewcząt, powstał z inicjatywy p. Br. Kuczyńskiej, dzięki ofiarności społeczeństwa i gronu ludzi dobrej woli, którzy zajęli się uzyskaniem pozwolenia na otwarcie zakładu, na zasadzie zatwierdzonej przez ministerium ustawy. Zakład pozostaje pod opieką Rady miejskiej Dobroczynności Publicznej. Celem jego jest wytworzenie typu wzorowej służącej przez odpowiednie kształcenie dziewcząt we wszystkich rodzajach służby domowej. Na początek zakład urządzony został na 20 wychowanek, które pod opieką i kierunkiem przełożonej, gospodyni, kucharki i praczki, będą się kształciły, mniej więcej, przez rok (zależnie od wieku i zdolności) na tak zwane „służące do wszystkiego.“ — Następnie dopiero, stosownie do uzdolnienia i chęci, będą się specjalizowały na kucharki, pokojówki, praczki i t. d.

Do zakładu przyjmowane są dziewczęta od lat 15-tu, sieroty lub nie mające opieki, bezpłatnie; za inne zaś opłata stosowana jest do możliwości płacącej; najwyższa opłata wynosi 12 rs. miesięcznie za życie, mieszkanie i naukę. Wychowanki po przejściu całkowitej nauki, otrzymają świadectwa, w których prócz stopnia uzdolnienia fachowego, zaznaczone będą przymioty i właściwości wychowanki (zręczność, gorliwość, sumiennosc, pracowitość, zamiłowanie porządku i t. d.). Na moralną stronę wychowania wielką zwraca się uwagę.

Prócz dziewcząt, mieszkających w zakładzie, przyjmowane są i przychodnie. W celu produkcyjnego użytkowania pracy wychowanek, zakład wydaje obiady na miejscu i na miasto w cenie 40 kop., przyjmuje obstalunki na kolacje i pojedyncze potrawy, jak również bieliznę do prania i naprawy. Dla nauczania wychowanek służby pokojowej, zakład wynajmuje kilka pokoi lokatorkom, które obsługiwane są przez uczennice.

W przyszłości dochody z działu kucharstwa i prania powinny utrzymać egzystencję zakładu, na początek jednak musi opieka zakładu zwracać się do społeczeństwa z prośbą o poparcie, a ze względu na użyteczność instytucji nie wątpi, że pomoc tę otrzyma przez liczne zapisywanie się pań na opiekunki przez nadsyłanie zapasów spiżarnianych i t. p. ofiar. Komitet zarządzający uważa się za upoważniony do żywienia podobnych nadziei, ponieważ prawie całkowite dotychczasowe urządzenie zakładu powstało dzięki ofiarności publicznej, tak firm handlowych i przemysłowych, jak i osób prywatnych.

Na członków, przyjmuje się osoby płci obojej:

Składka roczna wynosi rs. 3 (jako członek zwyczajny), rs. 6 — (rzeczywisty) płatne ratami dowolnymi.

Członkowie honorowi wnoszą na rzecz zakładu jednorazowo najmniej rs. 100. Dalszy więc rozwój zakładu, powiększanie liczby wychowanek zależny będzie od poparcia społeczeństwa.

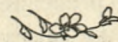
Po wysłuchaniu sprawozdania wszyscy zaproszeni z zajęciem zwiedzali cały zakład, aż do piwnic i suterenu. Mieści się on przy ulicy Nowogrodzkiej, w domu pod Nr. 21, na parterze i zajmuje: duży pokój stołowy, dwa małe pokoiki, (szwalnia i mała sypialnia) kuchnię wzorowo urządzonej, sypialnię wychowanek, trzy pokoje przez zakład odnajmowane, w suterenu zaś pralnię i prasownię.

Nietylko zaciekawienie, lecz i nastrój gorącej, szczerzej życzliwości dla tak potrzebnej, wyczekiwanej od dawna instytucji, towarzyszył zebranym przy zwiedzaniu każdego kącika. W sali jadalnej nakrywano do stołu, gdy zaproszeni opuszczali zakład. Biesiadników, właściwie biesiadniczek, zasiada przy

stole 18. Obiady, pod kierunkiem wybornej kucharki, przyrządzone na doskonałym masle, są tak smaczne, obfite, wprost wykwinne, do tego bardzo tanie (40 kop.), że wątpić nie można, iż wkrótce pokój stołowy nie będzie mógł pomieścić obiadujących.

Redakcyja ze swej strony łączy życzenia jaknajrychlejszego i najpomysłniejszego rozwoju.

Z. S.



Kroniczka.



— Najbliższy koncert symfoniczny odbędzie się w d. 16-ym b. m. Popisywać się będzie Mark Hambourg, znakomity pianista, którego występy w sezonie ubiegłym wywarły tak silne wrażenie. Spiew reprezentuje Eryka Wedekind, gwiazda Opery drezdeńskiej. Orkiestra pod batutą Czelańskiego, wykona symfonię Czajkowskiego „Manfred.“

— Dnia 4-go b. m. zakończył życie ś. p. *Maurycy Orgelbrand*, jeden z najstarszych księgarzy w naszym mieście. Liczył lat 78.

— Dnia 29-go z. m. zmarła w Warszawie ś. p. *Helena z Osinich Szawłowska*, wdowa po obywatelu ziemskim, długoletnia współpracowniczka „Dziennika dla Wszystkich“ gdzie drukowała artykuły oryginalne i powieści tłumaczone. Zasiłała też pracami swemi: „Romans i powieść“, „Kolce“, „Ziarno“, „Tygodnik Polski“ i „Gazetę Kaliską.“ Pozostawiła po sobie szczerze uznanie dla swej cichej i użytecznej działalności.

— We Lwowie zmarła ś. p. *Wanda Lewicka*, wdowa po radcy dworu, a matka d-ra Witolda Lewickiego, współredaktora „Słowa“ w Warszawie.

— We Lwowie zmarła ś. p. *Julia Strzelecka*, matka p. Adolfa Strzeleckiego, literata.

— Dnia 3-go b. m. zmarł w Warszawie ś. p. *Stanisław Urbanowski*, nauczyciel literatury i języka polskiego. Choroba piersiowa podcięła przedwcześnie młode życie, które na niwie społecznej tak pięknie wydać mogło plony. Liczył lat 28.



Od Administracji.

Celem uniknięcia zwłoki w przesefaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracji „Bluszczu“ (Nowy-Świat, 41).

— Do niniejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się dla wszystkich prenumeratorek prospekt „Gazety Polskiej“, i wydawnictwa M. M. Arcta „Książki na podarki“, na prowincyi zaś i dla otrzymujących za pośrednictwem księgarni prospekt „Gońca porannego i wieczornego.“

Treść numeru:

Od Redakcyi. — O zabawkach, przez Zofię Seidlerową. — Jad, powieść przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Jesienią (wiersz), przez Adelę Koneczną. — Do dziatwy szkolnej, przemówienie Edmunda de Amicis'a. — Historia kobiety, studjum historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Psychologia mody, z niemieckiego podług W. Fred'a (ciąg dalszy). — Przegląd muzyczny, przez St. Dziadulewicza. — Odczyty w Muzeum, przez Z. S. — Dom św. Zyty, przez Z. S. — Kroniczka. — Od Administracji. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 5-ty powieści Karrin Michéls „W stepie“, w przekładzie A. B.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 15). — Przepisy kuchenne.

Czytajcie „GAZETĘ POLSKĄ“

która już od 1 Grudnia r. 1904-go

podwaja swoją objętość

i zaprowadza takie zmiany wewnętrzne, że ją uczynią niemal zupełnie nowym pismem.

!! Bogactwo treści i oryginalność układu !!

! Tygodniowe Dodatki ilustrowane !

Najlepsze
codzienne
biuletyny wojenne,
wyjaśniające istotny stan rzeczy na teatrze wojny

Cena „Gazety Polskiej“, podwójnie zwiększonej objętości, z dodatkami ilustrowanymi:

w Warszawie:		z przesyłką pocztową:	
rocznie	rb. 9.00	rocznie	rb. 12.00
półrocznie	„ 4.80	półrocznie	„ 6.00
kwartalnie	„ 2.40	kwartalnie	„ 3.00
miesięcznie	„ 0.80		

Adres: Warszawa, Warecka 14.

BIESIADA LITERACKA

Biesiada Literacka, najtańsza i najobfitsza ilustracja dla rodzin polskich, zawiera: uroczystości Kościoła katolickiego. Powieści historyczne i współczesne. Podróże po kraju i obczyźnie. Politykę. Historię polską i powszechną. Wychowanie domowe i publiczne. Sztuki piękne. Chwilę bieżącą. Postęp naukowy. Życiorysy zasłużonych ludzi. Przeglądy pism i książek. Wynalazki najnowsze. Pracę ziemianką. Herbarz szlacheckich. Pamiętniki. Korespondencję z czytelnikami. Humorystykę. Rebusy. Szarady i inne rozrywki. Mody. Ogłoszenia płatne. W Dziale ilustracyjnym: Chwilę bieżącą, wynalazki, ilustracje do powieści, zabytki przeszłości, portrety, kopie obrazów, mody i t. d.

Spółpracownictwo literackie i artystyczne Biesiady Literackiej stanowią siły doświadczalne, pierwszorzędne. Na czele zastępu literackiego:

HENRYK SIENKIEWICZ.

Dalszy ciąg powieści tego mistrza:

„Na polu chwały“

drukować będzie Biesiada w r. 1905 bez żadnej przerwy.
Wszyscy nowi prenumeratorowie Biesiady w r. 1905, otrzymają początek powieści **„Na polu chwały“**, drukowany w r. 1904, za dopłatą 45 kop.
Na Pamiątkę-premium w r. 1905 Biesiada wybrała **J. U. Niemcewicza**,

Śpiewy historyczne

w obrazach. Pierwszy obraz, wraz z tekstem śpiewu ozdobnym, otrzymają wszyscy całorocznicy prenumeratorowie **bezpłatnie**. Kompozycję wykona nasz znakomity batalista; kopia obrazu będzie również artystyczna, jak pamiątkę-premium w r. 1904 **„Król Sobieski zwycięzca“** Juliusza Kossaka.

Uważamy za zbyt liczne rozpisywanie się o zasobach Biesiady literackiej i artystycznej na r. 1905. Każda nowa praca będzie godną pisma, cieszącego się już lat przeszło 30-ści sympatią naszego społeczeństwa.

Biesiada Literacka
z Wieczorami powieściowymi

w Warszawie:

Rocznie	rub. 6 kop. 50.
Półrocznie	„ 3 „ 25.
Kwartalnie	„ 1 „ 63.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rub. 8 kop. —
Półrocznie	„ 4 „ —
Kwartalnie	„ 2 „ —

Adres: Ilustracja polska, Biesiada Literacka. Warszawa, Zgoda 7.

Redaktor i Wydawca **Władysław Maleszewski.**

Biesiada bez Wieczorów powieściowych

w Warszawie:

Rocznie	rub. 5 kop. —
Półrocznie	„ 2 „ 50.
Kwartalnie	„ 1 „ 25.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rub. 6 kop. —
Półrocznie	„ 3 „ —
Kwartalnie	„ 1 „ 50

Porto premium kop 50.

DLA INTERESUJĄCYCH SIĘ

najnowszymi zdobyczami nauki i wiedzy

ukazujący się co środa

Tygodnik Popularno-Naukowy

W GOŃCU PORANNYM
i WIECZORNYM

pomieszcza wiadomości o najnowszych postępach w dziedzinie wiedzy, odkryć, podróży i t. p.

GONIEC PORANNY
i WIECZORNY

2 razy dziennie najświeższe telegramy i wiadomości.

2 razy dziennie wysyłka pocztą na prowincję.

Warunki prenumeraty nader dostępne:

w Warszawie:		z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rb. 6 kop. —	Rocznie	rb. 7 kop. —
Półrocznie	rb. 3 kop. —	Półrocznie	rb. 3 kop. 50
Kwartalnie	rb. 1 kop. 50	Kwartalnie	rb. 1 kop. 75
Miesięcznie	rb. — kop. 50	Miesięcznie	rb. — kop. 60
Za odosłanie do domu mies. kop. 15.		Za granicą miesięcznie .	rb 1 kop. 50

Adres Redakcyi i Administracyi Warszawa, Zgoda 5.

Fabryka Czekolady, Kakao i Cukrów Deserowych

F. M. KORDZIŃSKI

Filia: Nowy-Swiat Nr. 5.

Marszałkowska Nr. 89.

Poleca na Choinkę! * Największy wybór!

Owoców marcepanowych, Figurek czekoladowych i pomadkowych.

Najsmaczniejsze Cukry! Najlepsze Pierniki.

Tamże wielki wybór Bombonierek od najskromniejszych do najwykwintniejszych po cenach wyjątkowo niskich. Uwaga. Wszelkie wyroby na Choinki wyrabiane są tylko z najlepszych Marcepanów, Czekolady i Pomadki.

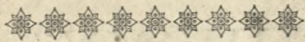
BRACIA JABŁKOWSCY

WARSZAWA, Bracka 23.

Polecają:

NOWOŚCI w Welnach czarnych, kostjumowych i wizytowych, Suknach, Sukienkach, Flanelach, Welwetach, Jedwabiach i Przybraniach

KRAJOWYCH i ZAGRANICZNYCH.



WYSYŁKA

PRÓB NA

PROWINCYĘ

BEZPŁATNA



NA GWIAZDKĘ

WEŁNY SUKNIOWE

po kop. 40, 45, 50 i wyżej.

PÓLWEŁNY SUKNIOWE i BLUZKOWE

po kop. 25, 30, 33, 40 i wyżej.

BARCZANY kolorowe w gustown. deseniach po kop. 12, 13, 14, 15 i wyżej.

CHUSTKI do nosa: perkalowe, batystowe i płóciennie za pół tuz. kop. 33, 35, 43, 52, 67, 1.—, 1,25 i wyżej.

RĘCZNIKI bawełniane i lniane za pół tuz.

Rb.: 1.62, 1.74, 1.88, 2.14, 2.40 i wyżej.

KAPY pikowe białe i kolorowe za 1 szt. Rb.: 1.60, 2.25, 2.40, 2.70 i wyżej.

MADAPOLAMY za pół szt. (25 ar.) Rb.: 4, 4.38, 4.50, 5.08, 5.18 i wyżej.

PÓLPLÓTNA za pół szt. (24 -25 ar.) Rb.: 3.78, 4.12, 4.28, 4.33, 4.60 i wyżej.

PRZEŚCIERADŁA bawełniane za pół tuz. Rb.: 5.45, 5.70.

PLÓTNA Jarosławskie za pół szt. (24 ar.) Rb.: 7.85, 8.65, 9.25, 10.00 i wyżej.

BIELIZNA stołowa biała i kolorowa od cen najniższych.

CHUSTKI wełniane duże i ciepłe za 1 szt. Rb.: 1.85, 1.95, 2.30, 2.60, 2.70, 2.90, 3.20, 3.75 i wyżej.

CHUSTKI wełniane podwójne (pledowe) b. ciepłe za 1 szt. 3.80, 4.—, 4.20, 4.40, 4.60, 5.— i wyżej.

CHUSTKI wełniane dziecinne i na głowę za 1 szt. kop.: 65, 70, 75, 80, 95, 1.—, 1.20.

FARTUSZKI gospodarskie i strojne za 1 szt. kop.: 45, 55, 65, 75, 85 i wyżej.



Fosfatyna Faliera,

przyjemny pokarm najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. *Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.*
Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

Sklep TERESY WILKOŃSKIEJ

przeniesiony został z Chmielnej 25 na **Marszałkowską 92** i poleca oprócz guń, sukmanek, serdaków i t. p. od wrzesnia nowo otworzony dział tanich ubrańek dziecinnych.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

„Z A Ł E S K I”

przeniesione z ul. Berga na ul. Mazowiecką № 3, tel. 4214; poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

Nagrodzona wieloma medalami złotymi oraz krzyżem legji honorowej.

„AQUILLA”

tanie wyborowe **Czeskie** pastylki likierowe w 16 gatunkach, sprzedają składy aptecz. w Warszawie: Ludwik Spiess i Syn pl. Teatr. Marszałk. Miodowa, Wacl. i Leon Różyccy Krak. Przed. i Marszał. S. Wyrzykowski, Świętokrzysz. 26, J. Szczygłowski i S-ka Jerozolimka 29. Em. Skomorowski Długa 29 i inne, oraz wszystkie składy apteczne na prowincyi.

GIMNASTYKA

wdzięku i układu dla młodych osób. W niedzielę lekcye tańca, Zakład Heleny Kuczalskiej Moniuszki 9.

INFORMATOR

Portfelowy, astronomiczno-geograficzny-statystyczny, rachunkowy, szkolny i ogólnoadresowy z mapką Królestwa Polskiego, oraz Kalendarzykiem, wyszedł świeżo z druku nakładem autora **Plato v. Reussnera** w II-jej edycji. — Ta mała broszurka, obejmująca 128 stron nie najdrobniejszego druku, w formacie 11 x 7 cm., dająca się wygodnie pomieścić w małym pugilaresie, może służyć wszystkim, a szczególnie **młodzieży szkolnej** za przewodnika i pomocnika nieocenionego. — **Cena kop. 25.** Czysty zysk przeznaczają autor na **wpis dla niezamożnych, a pilnych uczniów.** Główna sprzedaż w Księgarni **J. Fiszer, Nowy-Swiat № 9** w Warszawie.

Prasuje

bieliznę męską bez szkodliwych dodatków. Wwarecka № 9 m. 8.

DLA OSZCZĘDNYCH PAŃ!

Otworzyłam Zakład **Krawiecko-Reperacyjny**. Najstaranniej przerabiam, reperuję, poprawiam suknie, źle skrojone okrycia, futra, krój francuski, piórę chemicznie, farbuję, przerabiam kapelusze.

„HELENA“, Marszałkowska 119, m. 8.

✱ ✱ ✱ **Na Gwiazdkę!** ✱ ✱ ✱

PRACOWNIA I MAGAZYN

wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

J. LIPOWSKI

W WARSZAWIE, TRĘBACKA 9.

Poleca wybór biżuteryi złotej z drogiemi kamieniami, jako to: **pierscionki, broszki, kolczyki, bransolety, breloki, krzyżki, łańcuszki damskie i męskie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.** Przyjmuje się zlecenia na **żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksimile** i wogóle na wszelkie obstalunki w zakres jubilerstwa wchodzące.

== CENY FABRYCZNE. ==

WYPRZEDAŻ OBUWIA

wysortowanego

w Magazynie

Ed. Zapolskiego

Marszałkowska № 124, w Gmachu T-wa „Rossya“ wejście od Siennej № 2-a.

Samofarbujące grzebienie

„FOR“



farbują włosy we wszelkie nie zmywające się kolory, a potem można je farbować i karbować. Grzebienie zupełnie nieszkodliwe. Przesyłka za zaliczeniem. Sztuka rb. 2 kop. 50.



J. FRANCUZ, Warszawa, Królewska 49.

Źródłem sily dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przecapowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskiem. Wystrzegac się bezwartościowych naśladownictw. Broszury na żądanie wysła bezpłatnie S. Karczewski, ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

Wydawca: **Piotr Laskauer**. — Redaktor: **Maryan Gawalewicz**.

Дозволено Цензурою. Варшава, 26 Ноября 1904 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Swiat 41.